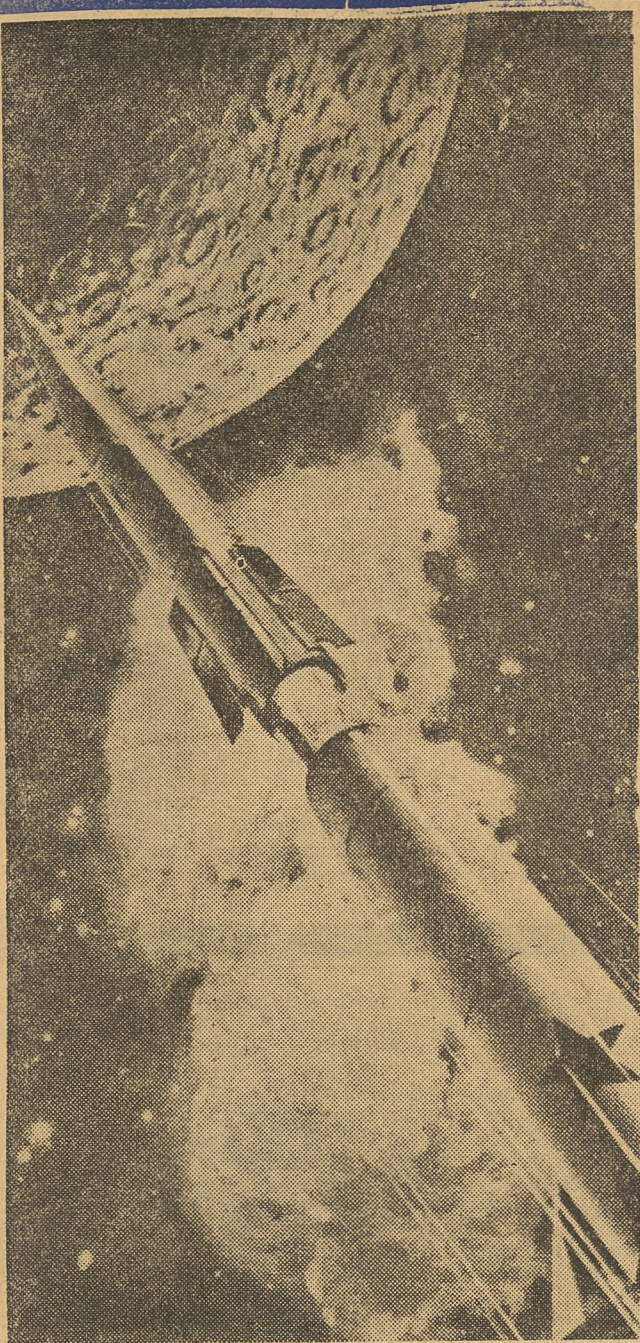


zdarzenia

KRAKOW 11 I 1959 r. ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY GAZETY KRAKOWSKIEJ Nr 2 (68) CENA ZI 1.50



NAJWIĘKSZYM WYDARZENIEM OSTATNIEGO TYGODNIA, WYDARZENIEM KTÓREGO DATY BĘDZIE SIĘ UCZYŁA MŁODZIEŻ PRZYSZŁYCH POKOLEŃ — BYŁA PODROZ RADZIECKIEJ RAKIETY MIĘDZYPLANETARNEJ. RAKIETA ODDALIŁA SIĘ OD ZIEMI NA ODLEGŁOŚĆ 800 TYS. KILOMETRÓW, A OD KSIĘŻYCA 500 TYS. KM... I STAŁA SIĘ PIERWSZĄ SZTUCZNĄ PLANETĄ, UKŁADU SŁONECZNEGO. „DZIESIĄTA PLANETA” — SATELITA SŁONCA, JEST WYRAZEM REWELACYJNYCH OSIĄGNIĘĆ NAUKI I TECHNIKI RADZIECKIEJ.



„ZBUNTOWANA” prod. angielskiej
Niezwykle interesujący film o problemie wychowania młodzieży i... słabnącym wpływie domu na kształtowanie się charakteru dzieci w wykonaniu; Anny Neagle, Sylvi Syms, Norman Wooland i in.

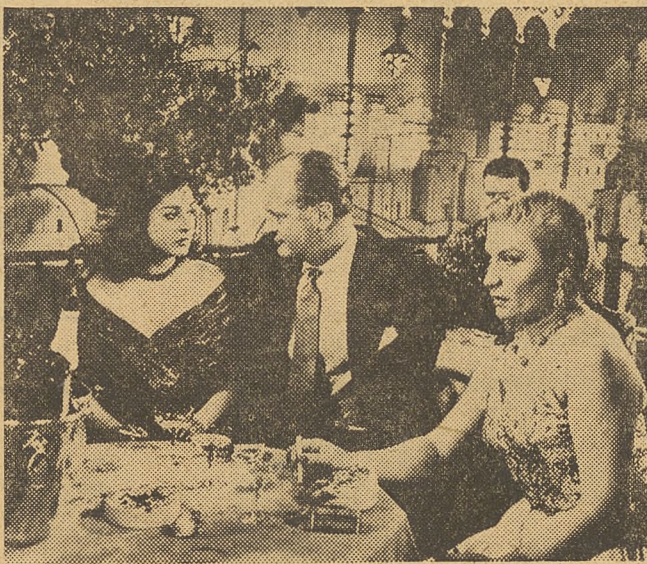
WKRÓTCE NA EKSPANACH

„ORZEL” prod. polskiej
„KRAWIEC I KSIĄŻE” prod. czesko-bułgarskiej
„CZARUJĄCE ISTOTY” prod. francuskiej
„MINUTA ZWIERZEŃ” prod. franc.-włoskiej
„KOBIEĆA W OKNIE” prod. amerykańskiej
„IDIOTA” prod. radzieckiej
„POETA I KADET” prod. radzieckiej
„PANNA JULIA” prod. szwedzkiej
„RZYMSKIE OPOWIEŚCI” prod. włoskiej (Panorama)
„KRZYŻ WALECZNYCH” prod. polskiej
„UPADEK MILIONERA” prod. polskiej
„BOHATERKA DNIA” prod. włoskiej



„DWIE RYWALKI”
prod. radzieckiej

Film ten polecamy miłośnikom dobrego melodramatu. Obraz składa się w zasadzie z 2 warstw: melodramatycznej i społeczno-obyczajowej, przy czym dominuje pierwsza — trójkąć małżeński, ona, on i ta „trzecia”... zazdrość... miłość... pożądanie. Oto zasadnicze wątki filmu.



„OKO ZA OKO”
prod. francusko-włoskiej

Barwny film szerokoekranowy reżys. Andre Cayatte przedstawia dramat lekarza prześladowanego przez męża kobiety, której odmówił udzielenia pomocy, na skutek czego zmarła... Dramatyczną akcję fabuły potęgą groźne, szerokie tło kamiennej pustyni, wspólnie uchwyconej przez C. Matrass.



„ZAMACH”

prod. polskiej. Reżyseria J. Passendorfer
I znowu... film „rewolwerowy”... tym razem J. S. Stawiński podjął temat okupacyjny; zamach żołnierzy AK na generała SS Kutschere. Brak rutyny rekompensują aktorzy, wdziękiem młodości i impulsywnością.

ST. LEM

FELIETON

Kiedy piszę te słowa, rakietą poczęła obiegać obszary okoliczności jako pierwsza sztuczna planeta. Nowy, następny krok został zrobiony. Przedmiot sporządzony przez człowieka zerwał okowy przyciągania Ziemi, przebił barierę grawitacji i wydostał się w obręb Kosmosu. Ten twór rąk ludzkich zepalał w sobie najwyższą, osiągalną dziś moc, z najbardziej mikroskopijną precyzją działania — takie połączenie było niezbędnym czynnikiem, umożliwiającym sukces. Należałoby dodać, że stało się to po raz pierwszy w historii — i to banalnie brzmiące określenie, tak wiele razy, przy różnych, niewarych tego okazjach nadużywane, tym razem znajduje pełne pokrycie.

Na nowo zdumieć nas musi tempo, w jakim zachodzi wzrost możliwości technicznych dwudziestego wieku. Raz jeszcze przekreślone zostają przeróżne horoskopy, terminarze i śmiałe przepowiednie fachowców, nawet najbardziej zapalonych entuzjastów gwiazdnej żeglugi. Raz jeszcze okazuje się, iż rzeczywistość może być bardziej nawet podporządkowana planom ludzkim, bardziej im podległa, niż się to wydaje. Era astronautyki już się rozpoczęła i nie możemy więcej rzutować w jakąś bliżej nieokreśloną przyszłość pierwszych wypraw — skoro się przecież właśnie zaczęła. Sto, dwieście, trzysta tysięcy kilometrów, drogi, przebytej przez rakiety, są czymś nieodwołalnym, nieodwracalnym. Pochód w głąb wiekistej ciemności śródgwiezdnej został rozpoczęty — i nic nie może go powstrzymać.

Oczekiwałem tego wydarzenia, gdyż było logiczną konsekwencją, koniecznym jako następne ogniwo,

które musiałoby przyjść po serii pierwszych zwiadowców-sputników — i nie zaskoczyło mnie, a mimo to odczuwam jak gdyby jego nierealność, albo raczej owo szczególnie „nieprzygotowanie”, podobne do tego, które odczuwa czasem człowiek dorosły, który jakoś tego nie spodziewał się, bez zastanowienia, mimochodem i jak gdyby niechęć uświadomienia sobie naraz pewnego dnia, pewnej godziny, że to, co się z nim dzieje, nie jest już ani tymczasowe, ani „jeszcze nie liczące się”, nieważne, że to nie jest wstęp do życia, dzieciństwo, pozbawione ciężaru odpowiedzialności, ale rzeczywiste, jedyne życie, jakie zostało mu dane, jakie musi przeżyć, choć zupełnie nie czuje się doń przygotowany i daremnie poszukuje w sobie wyraźnych znamion dojrzałości, pewności siebie, doskonałego opanowania i rozwagi, jakie — gdy był dzieckiem — wydawały mu się zawsze rozumiejącym się samo przez się atrybutem „praw-

dziwych” dorosłych ludzi. I oto na raz on sam tkwi w skórze takiego „prawdziwego dorosłego”, choć wewnętrznie bardzo niewiele zmienił się od czasu, gdy latał po ulicy w krótkich majtkach, a surowe wymagania dojrzałego wieku odczuwał jako przedwczesny, nieposilny dla siebie ciężar.

Czy nie podobnie ma się — myślałem — rzecz z ludzkością i rakieta księżycowa? Rakietą — to symbol, to znak niewątpliwie dojrzałości. Człowiek rozważny, człowiek rozumny, jak brzmi jego miano zoologiczne, potwierdzone w pełni tym najświetniejszym i najnowszym ze zwycięstw, wkrocza w otchłań systemu słonecznego; automatyczne mózgi elektronowe, potężne moce, uwiecznione w zawilich konstrukcjach maszyn mkną przed nim, jeszcze bezładne, jako zwiastuny jego nadejścia, rasa, zamieszkująca planetę, musi chyba być dojrzała umysłowo, technicznie, moralnie, skoro wstępuje na drogę

wiodącą do gwiazd, skoro posiada środki, umożliwiające zetknięcie z mieszkańcami innych światów! A jednak, równocześnie, całkiem, ale to całkiem inaczej, aniżeli mogliśmy o tym czytać w przeróżnych fantastycznych powieściach, utopiach, utworach przyszłościowych — ludzkość zdaje się do pochodu w Kosmos przygotowana nie lepiej od owego dorosłego człowieka, który nie może dać sobie rady z dzieckiem w sobie; w toku zwyczajnej egzystencji, pomiędzy śniadaniem a obiadem, między jednym przesileniem gabinetowym a drugim, pośród granicznych incydentów, napięć politycznych, pośród miliarda drobnych, zabawnych czy głupich spraw i sprawek powszedniego żywota zostajemy naraz jak surmami jerychońskimi wyrwani z głębi nie-dojrzałej, bylejakiej codzienności i zaproszeni — co tam zaproszeni! — zmuszeni do przyjęcia faktów niezbitych, olśniewających, na miarę nadludzi: mamy lecieć do gwiazd!!

PIERWSZY
SZTUCZNY SATELITA
SŁOŃCA

W dniu 2 stycznia dokonano w ZSRR wystąpienia w kierunku Księżyca rakiety kosmicznej. W dniu 4 stycznia rano rakieta przeleciała w odległości ok. 6000 km od Księżyca i skierowała się w przestrzeń międzyplanetarną. Rakietę przeciętnie przyciągała Ziemia i Księżyca i weszła na orbitę okołosłoneczną. Odtąd będzie wędrować krążąc dookoła Słońca. Orbita pierwszej sztucznej planety znajduje się między orbitami Ziemi i Marsa. Mniej więcej za pięć lat rakietę znów znajdzie się stosunkowo blisko Ziemi. Rakietę osiągnęła niespotykana dotychczas szybkość 11,2 km na sek. Taka szybkość stwarza możliwości dokonywania lotów międzyplanetarnych.

DEWALUACJA
FRANKA
WE FRANCJI

Gen. de Gaulle wprowadził nowe zarządzenia, które spo-

wodowały drożyznę we Francji. Frank został dewaluowany o 17,55 proc., podatki dochodowe poważnie zwiększone, podwyższona akcyza od wina, napojów alkoholowych i tytoniu. Równocześnie podwyższono ceny niektórych artykułów jak herbaty, oliwy, kaszy, wyrobów cukierniczych. Zwiększono też opłaty za telefon, gaz, elektryczność, wodę. Wszystkie te reformy godzą bezpośrednio w ludzi pracy we Francji.

ZWYCIĘSTWO
REWOLUCJI
NA KUBIE

Dyktator Kuby Batista uciekł, a w stolicy Kuby Havanie został utworzony rząd junty wojskowej, który mianował swego prezydenta Piedra. Oddziały Fidela Castro przywódcy powstańców wkroczyły do Hawany. 2 stycznia został utworzony tymczasowy rząd kubański pod przewodnictwem dr Manuela Urrutia. Tak więc krwawy dyktator Batista został usunięty, a rewolucyjna walka narodu ku-

bańskiego uwieńczona sukcesem.

CHWAŁA POLSKIM
GÓRNIKOM

300 tysięczna armia górników polskich wykonała chlubnie plan roczny uzyskując 93,5 mln ton oraz około 1,4 mln ton węgla ponad plan. W czołówce kopalń wykonujących rytmicznie zadania od początku roku znalazły się kopalnie z województwa krakowskiego Janina i Kościusko.

WICEPREMIER
MIKOJAN PRZYBYŁ
DO USA

Pierwszy zastępca prezesa Rady Ministrów Mikojan przybył do USA jako gość ambasadora ZSRR Mienszkowa. Tym niemniej cały świat — pomimo prywatnego charakteru tej wizyty — jest przekonany, że w czasie pobytu Mikojana zostaną przeprowadzone rozmowy, które mogą mieć znaczenie dla dalszego rozwoju wydarzeń międzynarodowych.

Mecz piłkarski w Leverkusen (Niemcy Zach.) przerwano w chwili gdy drużyna, przegrywająca zaczęła kopać przeciwników i 4 graczy kopniakami zepchnęła do rowu z wodą.

Niedawno weszły we Francji w życie nowe przepisy nakładające na kierowców nie przestrzegających regulaminu jazdy kary 6 krotnie wyższe niż poprzednio.

Friedrich Preiner, członek ochotniczej straży pożarnej z Apleton (Austria) przyznał się, że podpalił 26 domów ponieważ po zakończeniu gaszenia pożarów strażacy otrzymują jako nagrodę duże ilości alkoholu.

Włoska policja drogowa zatrzymała samochód jadący z

nadmiernej szybkością. Przy kierownicy siedział 10 letni chłopiec, który zabrał cudzy samochód.

W miejscowości St. Florian w Austrii, kozioł pożarł banknoty o wartości 3600 szylingów austriackich. Były to banknoty, które mąż oddał żonie na przechowanie, a żona schowała banknoty do kieszeni fartucha. Kozioł został zabity, ale w żołądku znaleziono już tylko przetrawioną papierową masę.

W Dabiu (woj. szczeciński) trzech pracowników miejscowego młyna zabił łabędzia, który odpoczywał po długim locie. Chuliganami zajęła się milicja.

Antoni Gadaczek z Czeladzi, pracownik Izby Wyrzeźwien w

Katowicach, upił się w czasie pracy i pozbilił bez powodu przepracowanego przez MO „pacjenta”. Gadaczek zatrzymany przez milicję usiłował zdemolować posterunek i obrażał milicjantów.

Andrzej Korzala, pracownik kopalni Chorzów, został ukarany 2-letnim więzieniem za pobicie nauczyciela i zdemolowanie w czasie lekcji klasy szkolnej.

Na terenach górskich w woj. rzeszowskim i krakowskim Ministerstwo Leśnictwa zamierza uruchomić 100 leśnych kolejek linowych dla ułatwienia wydobycia drewna z niedostępnych terenów.

W Tarnowskich Górach nieznanymi osobnikami skradł pozo-

stawiony samochód Moskwicz i odjechał w nieznanym kierunku. Skradziony samochód znaleziono obok drzewa, o które się rozbił. Obok samochodu leżał ciężko ranny nieprzytomny sprawca kradzieży.

W czasie świąt w Woli Dankowskiej (pow. Wrocław) dwaj bracia 9 letni Zdzisław i 7 letni Jan Rosiakowie wpadli pod lód na stawie i utopili się, ponieważ nie było nikogo w pobliżu.

NAJWIĘKSZA
ELEKTROWNIA

22 grudnia została uruchomiona na Woli stalingradzka elektrownia wodna. Ruszyła pierwsza turbina o mocy 115 tys. kW. Po zakończeniu budowy w 1960 roku elektrownia będzie posiadać moc 2 miliony, 563 tys. kW.

B. DROZDOWSKI



Rozwój techniki dwudziestego wieku, wkraczanie cywilizacji „pod strzechy”, zanim na stałe zakorzenili się pod nimi „Panowie Tadeuszowie” i ich następcy, gwałtowne komplikowanie się maszyn służących człowiekowi, komplikowanie biorące swój rodowód w poszukiwaniu doskonałości i prostoty (to wcale nie paradoks!) wzrost zapotrzebowania nowoczesnych społeczeństw na kadry wysoko wykształcone — każą przyjrzeć się przyszłości narodów, ich strukturze społecznej, skąd wynika także pewne uwagi w odniesieniu do sił duchowych kierujących nimi. Wiek XIX był wiekiem gwałtownego rozrastania się klasy robotniczej powodowanej nie licznymi osobnikami z dyplomem inżyniera. Proste maszyny nie wymagały specjalnych umiejętności. Maszyna parowa jest dziś maszyną prymitywną, którą potrafi obsługiwać chłopiec po dwuletniej szkole zawodowej. Maszyna elektryczna potrzebuje dla siebie mózgu profesorskiego. Maszyna parowa idzie do lamusa, maszyna elektryczna zdobywa sobie ekspansywnie pole techniki. Prosty i jedyny wniosek: wczorajszy robotnik jutro musi zo-

stać pracownikiem naukowym. W pismach marksistowskich mówi się iż w przyszłości zaniknie prawie zupełnie rozdział między pracownikiem umysłowym i fizycznym. Ale obok tego posługujemy się na codzień hasłami odrobinę już niewspółczesnymi, nie dopuszczając nawet myśli o ich systematycznym starzeniu się. No cóż, przyzwyczajenie, o którym Lenin kiedyś pisał, iż jest „siłą najstraszniejszą”. Pomyślmy więc kategoriami przyszłości, mając pod ręką nieco danych współczesnych. Właśnie prof. dr Jan Szczepański wystąpił w „Przeglądzie Kulturalnym” z nowym niezmiernie cennym materiałem pt. „Pracownicy umysłowi, proletariatus, inteligencja czy klasa średnia”. Z pracy tej dowiadujemy się faktów następujących: w USA w roku 1910 zatrudnionych było 22,3 proc. pracowników umysłowych i 37,4 proc. pracowników fizycznych, w roku 1955 odpowiednio: 38,7 i 40,2. W roku 1975 przewiduje się 44 proc. pracowników umysłowych i 40 proc. fizycznych. Widzimy stąd, iż w ciągu półwiecza struktura zatrudnienia kształtuje się wyraźnie na korzyść pracowników umysłowych (dwukrotny wzrost!) podczas gdy pracownicy fizyczni zaczynają stanowić siłę z tendencją do kurczenia się. Podobnie ma się rzecz w drugim mocarstwie przemysłowym — ZSRR. Szczepański podaje, iż w roku 1913 w całym imperium carskim znajdowało się ok. 800 tys. pracowników ze średnim i wyższym wykształceniem, w 13 lat później było ich już 2,725.000, a w 1955 już 15 milionów 460 tysięcy! Mamy tu więc piorunujący wzrost o 19,4 raza! Ma to oczywiście swój odpowiednik w ilości studiujących. Prof. Szczepański podaje tu, iż w USA w roku 1920 w kolegiach i uniwersytetach studiowało 598 tys. osób, w 1940 — 1.149.000, w 1955 — 2.755.000,

a przewiduje się iż w roku 1970 liczba ta wzrośnie do 6.800.000. W ZSRR w roku 1927 studiowało 169 tys. osób, w 1940 już 812.000, w 1956 — ponad 2 miliony osób, a w roku 1958 w szkołach średnich i wyższych pobierało naukę ponad 4 miliony obywateli. W Polsce w roku 1958 pracownicy umysłowi stanowili 35 proc. ogółu zatrudnionych. „Nie udając się w analizę tych liczb pragnę podkreślić fakt — pisze prof. Szczepański — że w społeczeństwach współczesnych, nawet w okresach szybkiej industrializacji i szybkiego wzrostu klasy robotniczej liczba pracowników umysłowych narasta jeszcze szybciej. Jest to rozwój zupełnie naturalny zachodzący zarówno w gospodarce planowej jak i kapitalistycznej”. „Liczba pracowników umysłowych będzie więc narastać dalej i procesu tego nie odwrócić żadne zabiegi w rodzaju redukcji etatów pracowników administracyjnych, prób odbiurokratyzowania itp.” Rad bym czytelnikom moim przekazać całą problematykę pracy prof. Szczepańskiego, jest ze wszelkich miar warta przeczytania i przemyślenia, sam zaś mam ochotę zatrzymać się nad paroma tylko zjawiskami. Otóż — na marginesie — wcale nie jestem przekonany, że próby odbiurokratyzowania są bezsensowne i nieskuteczne. Idzie przecież o dwie różne sprawy: ilość pracowników fachowych i wykształconych nie robotników w będzie i musi wzrastać, jeżeli chcemy dotrzymać kroku rozwojowi światowej techniki i ekonomiki, ale z tym nie musi iść w parze rozdużony aparat administracyjny, który, jak wykazało doświadczenie, jest raczej czynnikiem rozwoju ten hamującym. W tej chwili świat urzędników wypierają zautomatyzowane urządzenia, całe kohorty rachmistrzów wyręczać zaczyna

jeden mózg elektronowy, itd., oczywiście jeszcze nie u nas. Wszakże przyszłość nie powinna budzić zastrzeżeń: administracja nie jest i nie może być czynnikiem z przyszłością rozwojową i w Polsce owe 35 proc. pracowników umysłowych to jeszcze nie dowód wzrostu liczby inteligencji w starym pojęciu słowa, inteligencji z wykształceniem. Mamy w dołowych ogniwach administracji i przemysłu terenowym pracowników o kwalifikacjach sprzątaczek, ale to jest inne zagadnienie. Prof. Szczepański podjął pioniersko problem tysięcy kroć bardziej nośny w problematykę, także ideologiczną, a może głównie ideologiczną. Obok tego trzeba wyciągnąć praktyczne wnioski indywidualne: nie można dziś budować swojej przyszłości na wzorowej ankiecie. Będą rosnąć z miesiącami na miesiąc wymagania w sferze kwalifikacji. I tu muszą prowadzić ludzie nazywający siebie komunistami, to znaczy my, którzy uważamy cele ustroju za swoje własne. Nie można dalej tolerować nieuctwa, nie można patrzeć na słamazarstwo kształcenia dorosłych, nie można bez bólu serca przyglądać się likwidatorskim tendencjom wobec szkolnictwa średniego dla pracujących, nie można także utrzymywać dalej stanu, kiedy nauka się nie opłaca, kiedy mistrz z trzydziestoletnią praktyką zarabia 1.100 zł, a jego osiemnastoletni syn po dwulatach zawodowej latwo osiąga 2.000. Przyszłość nie w ankietach, moi państwo, ale w wiedzy. Nie możemy chyba dopuścić, aby doszło do tego, iż ludzie pozbawieni kwalifikacji, kiedyś, za ileś tam lat, przemienili się w kłode u nogi postępu nowoczesnej cywilizacji. A do tego może przecież dojść.

BOHDAN DROZDOWSKI

STATYSTYKA

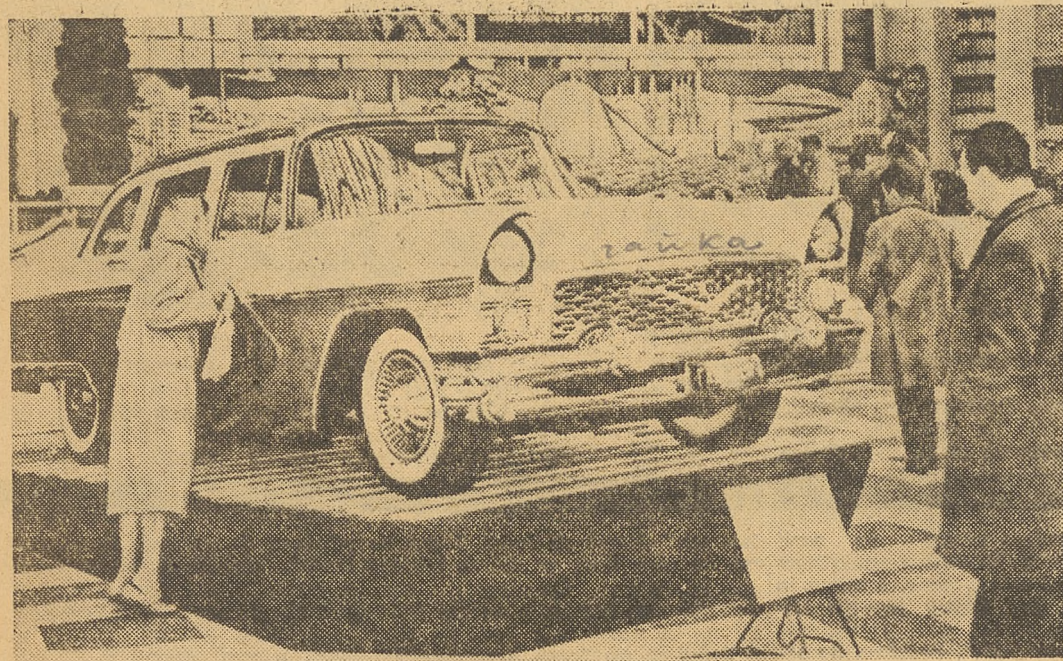
Co tu dużo mówić, dla wielu ludzi w Polsce kwestia poprawy ich warunków bytowania łączy się ściśle z możliwością zdobycia własnego mieszkania. Jakie szanse w tej dziedzinie otwiera przed nami najbliższe siedmioletnie? Otóż powiedzmy z góry — nie nadzwyczajne, ale mimo wszystko lepsze niż ostatnie dziesięciolecie. Zresztą najlepiej można to ocenić na zasadzie porównań.

Warto więc przypomnieć — zwłaszcza jeśli komuś wydaje się, że dawniej mieliśmy mieszkań pod dostatkiem, a dopiero teraz ich brak — w roku 1931 na jedną izbę przypadało u nas średnio dwie osoby. A po wojnie? Mimo że w jej wyniku utraciliśmy 30 proc. posiadanej substancji mieszkaniowej, między rokiem 1950 a 1954 liczba osób przypadająca na jedną izbę spadła do 1,8. Zaznaczyła się więc pewna poprawa, ale równocześnie np. w Czechosłowacji i Finlandii zagęszczenie wynosiło 1,5 osoby na izbę, we Włoszech 1,2, a we Francji i Szwecji 0,9.

Mimo wszystko jednak napawa otuchą fakt, że systematycznie z roku na rok budujemy więcej mieszkań. Np. w roku 1950 oddano do użytku ludności 179 tys. izb, w roku 1954 — 209 tys. izb, zaś w roku 1956 — 264 tys.

A jak będzie w najbliższym siedmioletniu do 1965 r.?

Otóż przeciętnie co roku budować będziemy prawie dwa razy więcej izb niż w latach 1951—58. Jeśli w okresie między 1949 a 1954 przybyło nam 2,4 mln ludności i jednocześnie 1,05 mln izb, to w latach 1961—1965 przyrost ludności będzie mniej więcej taki sam, natomiast ilość izb oddanych do użytku wyniesie 3,2 mln. Jeśli zapowiedzi te przyobleką się w ciało, wówczas w roku 1960 na jedną izbę przypadać u nas będzie 1,75 osoby, zaś w roku 1965 — 1,54 osoby, a więc tyle mniej więcej, ile przypada obecnie w Czechosłowacji i Finlandii. Skoku więc wielkiego nie dokonamy, ale i nie będziemy stać w miejscu. (b)



WIADOMOŚCI Z KRAJU RAD

W charkowskiej fabryce turbin parowych zaprojektowano największą w świecie turbinę o mocy 600.000 kW. Turbina ta zastąpić może dwie elektrycznie o mocy kachowskiej GES. Chcąc zamiast turbiny wykorzystać konie, potrzebna byłaby ilość — 1 miliona sztuk.

Według radzieckich uczonych powierzchnia lodów kuli ziemskiej wynosi około 15,7 mln km kw, a więc

około 10 proc. naszego ładu. Antarktyda posiada 13,5 mln km kw, Grenlandia — 1,8.

Radzieckim uczonym udało się wynaleźć nowy środek leczniczy przeciwko dusznicy bolesnej (angina pectoris). Jest to preparat gangliron. Stosowany jest jako płyn w postaci zastrzyków domięśniowych lub podskórnych, albo też w postaci tabletek zażywanych doustnie. Jego działanie polega na obniżeniu ciśnienia w arteriach i rozszerzeniu naczyń krwionośnych serca.

Na Expo 58 w Brukseli eksponaty radzieckie zdobyły 523 nagrody. Złoty medal otrzymał traktor („Diesel”) „Wladimirec”. Z wielkim zainteresowaniem oglądano nowy typ samochodu „Czajka”.

Szołochow odwiedził Instytut Literatury im. Gorkiego w Moskwie, gdzie spotkał się z czytelnikami-studentami. Autor „Cichego Donu” powiedział: „Życie współczesne dostarcza nam wszystkiego, aby pisać dobrze, ujawniając śmiało poszukiwania pisarza. Możliwość tę należy wykorzystywać w całej pełni”.



»ZDARZENIA« ROZMAWIAJĄ Z POSŁAMI ZIEMI KRAKOWSKIEJ

MÓWI POSEL M. KRAKOWA PŁK TADEUSZ CYNKIN

— W JAKIEJ KOMISJI SEJMO-
WEJ PAN POSEL PRACUJE?
— W komisji Obrony Narodo-
wej oraz komisji wymiaru spra-
wiedliwości.
— JAKIE SPRAWY BYŁY OSTAT-
NIO PRZEDMIOTEM PRAC TYCH
KOMISJI?
— Długo trwałoby ich wyli-
czanie. Pracy w Komisjach jest
bardzo dużo. Wystarczy powie-

dzieć, że w samej Komisji Wy-
miaru Sprawiedliwości było do-
tąd 38 posiedzeń. Nie wliczam w
to licznych posiedzeń podkomisji,
oraz bardzo absorbującej czas —
pracy w terenie.
Uzdrowiono, usprawniono cały
szereg dziedzin naszego życia.
Stosunkowo niedawno zajmowa-
liśmy się chuligaństwem. Sądzę,
że się rozumiemy: pracowaliśmy

nad rządowym projektem ustawy
o zwalczaniu chuligaństwa. Oso-
biście od dłuższego czasu byłem
zajęty w pracach podkomisji do
spraw więziennictwa. W imieniu
tej podkomisji składałem przed
plenem komisji, sprawozdanie z
naszych prac. Zarówno wyniki
prac podkomisji, jak i dyskusja
nad nimi były ogromnie cieka-
we. W uchwale zamierzamy po-
ruszyć wiele różnorodnych za-
gadnień wiążących się z więzie-
nictwem i polityką penitencjar-
ną w kraju. Lustracja szeregu
więzień była ze wszech miar po-
uczająca. Dziś już nie ulega wąt-
pliwości, że pożytek z tych prac
będzie niezawodny. Stwierdził-
my, że nie ma dziś w naszym wię-
ziennictwie naruszania prawor-
ządności. Nie ma również kli-
matu, w którym takie wypadki
mogłyby spotkać się z pobyli-
wością władz. Poza tym bezpo-
średnie poznanie spraw młodzie-
ży od strony przestępczości bar-
dzo wzbogaciło mój obraz cało-
ści zagadnienia.
— NO, A W KOMISJI OBRONY
NARODOWEJ... OCZYWIŚCIE, O
ILE NIE JEST TO TAJEMNICA
WOJSKOWA...?
— W tej Komisji współpracowa-
łem przy opracowywaniu sze-
regu ustaw. Trzy z nich referowa-
łem na posiedzeniach plenar-
nych Sejmu. Szczególnie wiele
zainteresowania udzieliłem tzw.
pragmatyce oficerskiej, oraz
sprawom emerytalnym.
— JAKI JEST PAŃSKI KONTAKT
Z WYBORCAMI? JAKIE GŁÓWNE
SPRAWY W TZW. »TERENIE«?
— Od przeszło roku pracuję
we Wrocławiu. Powierzono mi
odpowiedzialny odcinek pracy w
wojsku, który mnie bardzo ab-

sorbuje. Sprawy poselskie zwią-
zane z Krakowem załatwiam nie-
omal wyłącznie w niedziele i dni
święteczne.
Pyta pan, jakie sprawy w te-
renie? — Łatwiej byłoby mi wy-
liczyć te sprawy, z którymi lu-
dzie n i e przychodzą. Spróbu-
ję jednak wymienić kilka załat-
wianych spraw. A więc sprawy
inwalidów, ociemniałych, zatrud-
nienia, rent, niestety i mieszkań
(niestety, bo tu jestem też naj-
częściej bezsilny). Przenajróżniej-
sze ludzkie kłopoty są przedmio-
tem indywidualnego rozpatrzenia,
po czym staram się do segrego-
wać, porządkować, gdzie się da
— uogólnić i stworzyć obraz po-
zwalający mi ustosunkować się
do zagadnienia generalnie.
Np. z ostatniej niedzieli sprawa
drobna, ale jakże charakterysty-
czna: przyszedł pracownik fizy-
czny zarabiający miesięcznie 700
zł z prośbą, aby mu dopomóc w
uzyskaniu karty autobusowej dla
zmniejszenia kosztów dojazdu do
pracy. Oczywiście interweniuje,
wierzę mocno, że skutecznie, ale
jak się to dzieje, że takie sprawy
nie mogą być załatwione bez ko-
nieczności interwencji posia?
— KTÓRE ZE SPRAW KRAKOWA
UWAŻA PAN ZA NAJBARDZIEJ
DOJRZAŁE DO POSTAWIENIA NA
FORUM SEJMU?
— 600-lecie Uniwersytetu Ja-
giellońskiego.
— O CZYM ZAMIERZA PAN MÓ-
WIC W NAJBLIŻSZYM CZASIE NA
FORUM SEJMU? JAKIE PROBLEMY
ZAPRZĄTAĆ BĘDĄ PANA W PRA-
CY W KOMISJACH I W TERENIE?
— Jest wiele spraw ważnych
do załatwienia i bez mówienia
na forum Sejmu. Wystąpienie to
często nieznaczne skwitowanie

jakiejś dużej dokonanej roboty.
Przy czym zazwyczaj przemawia
minimalny procent posłów w sto-
sunku do tych, którzy nad daną
sprawą pracowali.
W najbliższym czasie zajmę
się sprawami związanymi z pow-
szechnym obowiązkiem wojsko-
wym. Interesuję się żywo sprawą
przesunięcia wieku pełnoletno-
ści mężczyzn.
W Krakowie, poza godzinami
przyjęć, zamierzam spotkać się z
młodzieżą studencką i robotniczą.
Komitet Frontu Jedności Narodu
obiecuje zorganizować takie spo-
tkanie z początkiem roku. Przy-
puszczam, że wyniosę z niego
wiele materiału. Pragnąłbym,
aby spotkanie było jak najbar-
dziej robowe i jak najmniej u-
roczyste.
— CZEGO ŻYCZY PAN SOBIE, A
PRZED WSZYSTKIM WYBORCOM
W NOWYM ROKU?
— Wyborcom — zadowolenia
ze swej pracy, jak najlepszych
jej efektów,
— przewyciężenia pesymizmu
i apatii,
— dużo radości i zdrowia,
— wielu przyjemnych zdarzeń
i »Zdarzeń«,
— następnej obniżki cen.
Sobie — tegoż, minus przewy-
ciężenia pesymizmu i apatii (je-
stem pełen dobrych nadziei, wi-
dząc, że wiele dobrego da się zo-
bić, jest lepiej — musi być jesz-
cze lepiej), plus — wielu pomyśl-
nych lotów (to moje najnowsze
hobby).
— TAK JEST, PANIE PUŁKOWNI-
KU! WIELU POMYŚLNYCH LO-
TÓW... A JAK NAJCZĘŚCIEJ DO
KRAKOWA! rozmawiał:
JANUSZ BUDZYŃSKI



Dwa Berliny
Paris Match —
znany tygodnik fran-
cuski — zestawia o-
statnio zdjęcia Berli-
na zachodniego i

wschodniego. Mimo
że zestawienia foto-
grafii parami są ten-
dencyjne i mają na
celu wykazać rzeko-
mą wyższość zachó-
du nad wschodem —

wymowa samych fo-
tek jest... wręcz prze-
ciwna. Oto na przy-
kład zestawienie —
młodzież dokształca-
jąca się zawodowo we

wschodnio — berliń-
skim Pałacu Młodzie-
ży. Poniżej — mło-
dzi z zach. Berlina
„doksztalcają się” w
strip-tease, w podej-
rzanym lokalu.

Nuyen
Aktoreczka France
Nuyen — z pochodze-
nia Indonezyjka, z
wychowania Fran-
cuzka (lat 19 — 162

wzrostu) robi ostat-
nio szaloną karierę
filmową w Holly-
wood. Prosimy ją
(aktorkę a nie karle-
re) obejrzeć na na-
szych fotosach.

Skoki w Rzymie
Stolica Italii będzie
w roku 1960 siedzibą
Olimpiady letniej.
Włosi pilnie przygo-

towują się już do tej
wielkiej imprezy o-
zdabiając swoje sta-
re i piękne miasto
nowymi pomnikami
i rzezbami.

Szczupła blondynka, włosy upięte w wę-
zeł, na ramionach białe krótkie futer-
ko: później będzie zapytywana, czy tę
właśnie kurtkę z baranków nosiła, za-
trzymując się u Chodkiewiczowej. Od-
powie, że tak.

Reportaż kryminalny

ANNA STRONSKA

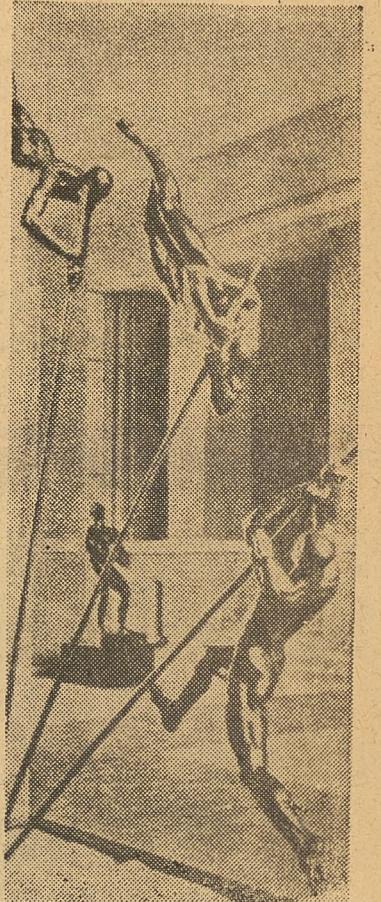
»PANI DOKTOR« TRZECH IMION I PIĘCIU NAZWISK

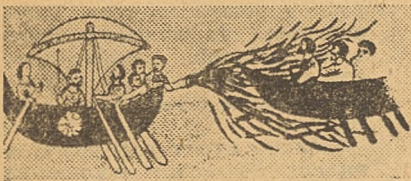
W pierwszym dniu rozprawy mówimy
dużo o urodzie oskarżonej. Coraz to ktoś za-
gląda na pustawą jeszcze salę po to tylko, że-
by skonstatować czy twarz, sylwetka Ma-
rzymskiej istotnie mogły w jej życiu ułatwić
aż tak wiele.
Drugiego dnia — krzywa początkowego
aplauzu jakoś raptownie idzie w dół. Dla
publiczności Marzymaska jest już tylko n i e-
b r z y d k a, nic więcej. Cóż: Jeśli izy kie-
dykolwiek upiększają kobiety, to tylko te z
gliceryny, a Marzymaska nie płacze przecież
w atelier filmowym. Myślę jednak, że

p o d r e t u s z o w a n a dawnym try-
bem życia, zwolniona od strachu, od wielu
miesięcy więzienia, które już ma za sobą, u-
miałaby się znowu podobać.
PUBLICZKA
Gazety zrobiły swoje: Sprasowany szcze-
lnie tłum szturmując salę rozpraw. Jest pe-
wien specyficzny gatunek publiczności proce-
sowej, reprezentowany przez tych, którzy
niegdyś grzmocili kamieniami w karetę prze-
wożącą Gorgonową, którzy po latach gnali z
wrzaskiem za karetą przewożącą Mazurkie-
wicza, próbowali poturbować żonę Wójcika,
którzy dzisiaj wreszcie wytrzeszczają oczy na
Marzymską — już nieodwołalnie SKAZANĄ
w ich wyobraźni bez względu na to, co orze-
knie Sąd.
Kiedy zeznawał przy drzwiach zamkniętych
świadek Rogala, ksiądz, — niechętnie wyco-
fali się na korytarz. Paniusie w wieku (ogł-
dnie mówiąc) balzakowskim, rozgrzane, roz-
trzęsione z niecierpliwości, czepiały się
dziennikarzy — SZCZĘŚLIWCÓW, którym
Sąd pozwolił zostać.
— Jak tam księżulko?... Było co c i e k a-
w e g o?...
**HISTORIA JEDNEGO
ŻYCIA**
Szarlatańska kariera Wójcika doprawdy
blednie przy historii »pani doktor« trzech
imion i pięciu nazwisk. A b s o l w e n t k a
czterech klas szkoły podstawowej wycinała lu-
dziom migdałki, operowała, profesorowie zna-
nej kliniki liczyli się z jej zdaniem: zdaniem
starszej asystentki. Korespondencja służbowa
Marzymskiej roi się od błędów ortograficz-

nych, jednakże fałszywy, przez przyjaciela
spreparowany dyplom jednego z najstarszych
w Europie uniwersytetów trafił do sądowego
archiwum dopiero z okazji procesu o fałszo-
wanie recept na morfina. Czteroklasowa pani
doktor wyszła w 1951 roku z więzienia już
bez dyplomu — ale nadal pracuje w przy-
chodniach, szpitalach kilku województw. Far-
maceutą z miasteczka pod Olsztynem alar-
muje Wydział Zdrowia, że pacjentów zdano
na łaskę i niełaskę małogowej morfinitki.
Efekt?... Przeniesienie do innego, odległego
o 15 km miasteczka.
Chirurgiem w Cieplicach, laryngologiem w
Zabrze, pediatrą w szeregu miejscowości —
o mały włos nie w samym Krakowie — była
kobieta, która określa przed Sądem swoje ko-
lejne personalia jako fikcyjne od daty uro-
dzenia po nazwisko.
— Ukończyłam za okupacji szkołę laboran-
tek medycznych — mówi Marzymaska.
Takie szkoły nie istniały w Polsce za oku-
pacji, a nawet przed wojną.
— Na podstawie jakich dokumentów przy-
mowano oskarżoną do pracy w Służbie Zdro-
wia po unieważnieniu fikcyjnego dyplomu?
— pyta przewodniczący Sąd.
— Obejmując nową placówkę lekarską,
pokazywałam zaświadczenie z uprzedniej —
odpowiada Marzymaska — nigdy i nigdzie nie
żądano ode mnie papierów...
Czternastoletnią dziewczynkę zaopatrzuje
przyjaciół w metrykę, d o d a j a c a jej
5 lat. Młodoletnia Teofila Grania będzie od
tej chwili d o r o s ł ą Marią Kicińską.
Kiedy wojna kończy się, ucieka z Niemcami
(dlaczego?...) do Hamburga. Ponoć na terenie

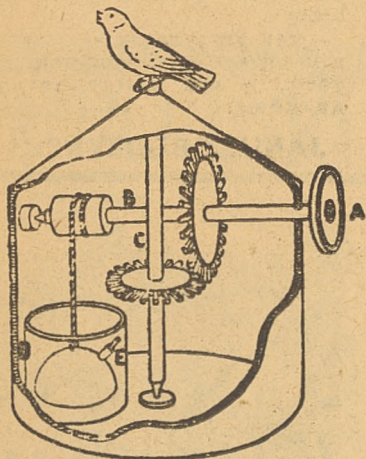
Górnej Saksonii nosi przez pół roku habit za-
konu sióstr Elżbietanek, pracuje w wojsko-
wym szpitalu angielskim: ile w tym prawdy
— i jaka BYŁA prawda — trudno dzisiaj do-
chodzić.
Hochsztaplerstwo Marzymskiej sprowadza
się niekiedy do całkiem drobnych, koitun-
skich ambiczyjek. Córka policjanta — zape-
wnia szwagra, że ojciec był chirurgiem w
Detroit. Kiedy indziej — wystarcza zwykły
polski lekarz, upiękuszony nimbem tragicznego
zgonu. Raz będzie to obóz koncentracyjny —
innym razem — wypadek samochodowy.
Po aresztowaniu w walizce Marzymskiej
znaleziono wśród innych książek „Baśń o
ziemnych ludkach”, „Do widzenia zwierzęta”,
„Cafe pod ziemią”, „Wariackie papiery”.
**JESZCZE POD ZNAKIEM
ZAPYTANIA**
21 stycznia 1957 ujawnione zostały w mies-
zaniu przy ul. Barskiej w Krakowie zwłoki
Zenaidy Borejko-Chodkiewiczowej, zamordo-
wanej 25 uderzeniami młotka. Zabójstwo nie
miało charakteru rabunkowego: sprawca po-
zostawił biżuterię, obce waluty, zniknęła tyl-
ko jedna złota bransoletka. Jeśli zbrodni doko-
nała Marzymaska — przegadna znajoma, to
jaki był motyw?... Osobowość oskarżonej,
bardzo ślislike ścieżki, którymi chadzała w
życiu — nie upoważniają jeszcze do zbyt ry-
zykownych wniosków. Oskarżenie opiera się
na poszlakach: czy starczy ich na wyrok ska-
zujący?... dowiemy się z dalszego przebiegu
rozprawy.





MIOTACZ OGNI

to ultranowoczesne urządzenie wojenne polegało w czasach sprzed 1969 lat na wyrzucaniu z rury rozpalonego oleju za pomocą sprężonego powietrza. W ten sposób zapalano drewniany okręt wroga.



SPIEWAJĄCY PTASZEK

— skonstruował go matematyk Heron. Była to automatyczna zabawka, jedna z wielu automatycznych zabawek, jakimi bawiły się starożytni dzieci. Koło A pokręca się w lewo. Wprawiamy w ten sposób w ruch wałek B i wałek C (za pomocą przekładni zębatach). Ptasek zaczyna się ruszać. Równocześnie zagłębia się w naczyniu napełnionym wodą półkula, a wypierane z niej powietrze ulatuje przez dziubek E — gwizdząc.



NATRYSKI

— używali je w starożytności II tylko bogacze. Zbiornik z wodą umieszczany był zwykle na dachu. Oczywiście napełniali go wodą niewolnicy.

LATARNIA MORSKA W ALEKSANDRII

została zbudowana przez niewolników 270 lat przed naszą erą. Była największą po piramidzie Cheopsa budowlą starożytności. 120 metrów wysoka miała fantastycznie długie i kręte schody prowadzące do 300 pomieszczeń. Ogromne wklęsłe lustro odbijało rozpalony na wieży ogień (płonący olej) oświetlając drogę statkom.

Zgodnie z zapowiedzią drukujemy dziś pierwszą z wypowiedzi pedagogów. Poniżej drukujemy w całości list dyr. Józefa Stoszko, znanego i cenionego wychowawcy, dyrektora II Liceum Ogóln. w Krakowie.

Zagadnienie uświadczenia seksualnego młodzieży jest sprawą bardzo ważną, ale równocześnie bardzo skomplikowaną i trudną. Dotąd odbywa się ono żywiołowo przez samą młodzież albo przez dorosłych, ale w obydwóch wypadkach po dyletancie. Uświadczenie to nie jest oparte na naukowych podstawach i dlatego wyrządza duże szkody zdrowiu młodzieży. Głosy opinii publicznej, aby akcję tę przejął nauczyciel i szkoła, trafiają w sedno. Tylko i wyłącznie szkoła powołana jest do tej pracy wśród młodzieży. Czy jednak szkoła i nauczyciel są przygo-

towani do prowadzenia tej akcji? Trzeba stanowczo stwierdzić, że nie. W szkole były już próby organizowania pogadanek na tematy drażliwe, ale ostatecznie zniechęciły one nauczycielstwo i zaniechano tej pracy. Przyczyną tego był fakt, że nauczyciel, jak ogół naszej inteligencji, nie miał i dalej nie ma naukowego przygotowania, oraz brak było jakichkolwiek wytycznych ze strony fachowców. Pogadanki improwizowane, często zawierające poważne błędy rzeczowe, mogły doprowadzić do rozluźnienia obyczajów, zamiast podnosić morale młodzieży. Sprawa jest ważna i pilna i trzeba się nią zająć jak najprędzej, ale musi być ujęta naukowo, systematycznie i kontrolowana przez władze szkolne. Sprawy uświadczenia młodzieży w szkole nie wolno zrzucić na godziny wychowawcze, ale muszą się znaleźć w programach naukowych. W dawnych czasach w gimnazjum pro-

gram przyrody obejmował naukę o człowieku. Uczono wówczas nie tylko o budowie człowieka, ale również o higienie osobistej i społecznej. Obecnie program przyrody w liceach każe uczyć o stulbiach, pantofelkach, żabach itp. ale o człowieku uczyć nie wolno, bo tego nie ma w programach. Wszystkie dawne pomoce naukowe jak szkielety, modele narządów człowieka i tablice poglądowe poszły na śmietnik jako nieużyteczne. Wyjście z tej sytuacji jest następujące: po pierwsze — należy wprowadzić do programów szkolnych naukę o człowieku, po drugie — wykładów tego przedmiotu należy przeszkolić bardzo starannie na kursach, prowadzonych przez dobrych specjalistów lekarzy, po trzecie — trzeba napisać podręczniki dla uczniów i nauczycieli.

Uświadczenie młodzieży o prawidłowym funkcjonowaniu organizmu człowieka i umiejętności szano-

wania tego organizmu musi być nauką systematyczną, nie zastrzeżoną wyłącznie dla lekarzy. Program nauki winien być podany szczegółowo i obejmować naukę o budowie wewnętrznej człowieka, chorobach zakaźnych i zapobieganiu im, o chorobach organów wywołanych pićm alkoholu, używaniem papierosów oraz inne choroby społeczne i zawodowe. Zmieści się tu również zagadnienie życia seksualnego. Nauka o człowieku może być prowadzona systematycznie od piątej klasy, a wcześniej okolicznościowo.

To jest słuszną i jedyną drogą w walce o zdrowie młodzieży.

JÓZEF STOSZKO

Dyskusja jest nadal otwarta. Prosimy o wypowiedzi. W najbliższym numerze wypowiadają się będą lekarze oraz działacze społeczni. Czekamy nadal ze szczególnym zainteresowaniem na listy nauczycieli.

NAUKA

Nie ma chyba bardziej znanego i powszechnie stosowanego leku od aspiryny. Przyzwycailiśmy się przyjmować aspirynę jako „niewinny” a skuteczny środek przeciw chorobie reumatycznej, katarowi, grypie, zmęczeniu, bezsenności, wreszcie dolegliwościom bliżej nieokreślonym.

Czym jest właściwie aspiryna? Stanowi ona, jak wiadomo, połączenie kwasu salicylowego i octowego, czyli kwasu acetylosalicylowego. Syntezy aspiryny, jako pierwszej w świecie dokonali niemieccy zakłady farmaceutyczne Bayera w 1899 roku. Od tamtej pory aspiryna produkowana jest we wszystkich krajach przez setki laboratoriów pod dziesiątkiem rozmaitych nazw.

ASPIRYNA LEKIEM NIEBEZPIECZNYM

Jej zużycie rośnie w zawrotnym tempie i np. w W. Brytanii osiąga aż cztery miliardy tabletek rocznie.

Jeszcze w 1938 roku trzech lekarzy, dr Douthwaite, dr Hurst i dr Lintott, wbrew powszechnie panującej opinii o nieszkodliwości aspiryny, a ogólniej mówiąc tzw. salicylatów (związki pochodne kwasu acetylosalicylowego) zwrócili uwagę na możliwą zależność między absorpcją salicylatów w przewodzie pokarmowym chorych i występowaniem obrażeń i krwawień żołądkowo-jelitowych. Ponieważ jednak lekarze ci nie dysponowali dostatecznie przekonującymi dowodami swych obserwacji, wkrótce o nich zapomniano, zaś zagadka szkodliwości aspiryny pozostała nadal nie wyjaśniona.

Dopiero w 20 lat później, 1 listopada 1958 r. prawdziwie rewelacyjna wiadomość opublikowana w naukowym czasopiśmie medycznym „The Lancet”, wstrząsnęła opinią świata lekarskiego.

Oto doktorzy Alvarez i Summerskill (członkowie brytyjskiej Rady

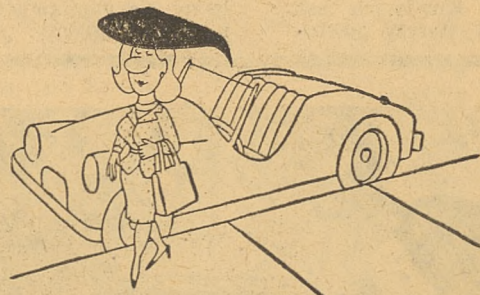
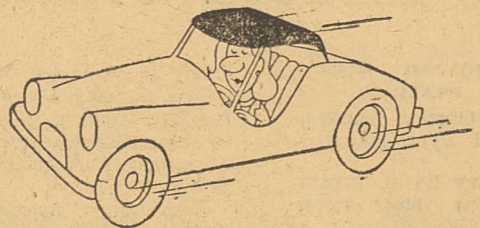
Lekarskiej) oskarżyli aspirynę, lek uniwersalny, o szereg poważnych i ujemnych skutków, które wywołuje zażywanie tego preparatu. Początkowe spostrzeżenia oparli na obserwacji dwóch pacjentów, cierpiących od szeregu lat na anemię, której przyczyny były tajemnicze i która opierała się wszelkim próbom leczenia. Alvarez i Summerskill odkryli w końcu, że anemia, o której mowa, pojawiła się wkrótce po rozpoczęciu zażywania znacznych ilości aspiryny (8 do 30 tabletek na tydzień) przeciw uporczywym migrenom. Badając stolec obu chorych, znaleźli w nim krew, przy czym na próbę wstrzykali dawkowanie aspiryny. Efekt był zdumiewający: krew znikła. Ponowne podanie aspiryny spowodowało pojawienie się krwi w stolcu. Znaczne ograniczenie ilości tabletek aspiryny wyleczyło chorych z anemii.

Pierwszy krok był zrobiony. Uczni rozpoczęli systematyczne badania w londyńskim „Central Middlesex Hospital” nad większą grupą chorych. Wyniki tych badań przeszły wszelkie oczekiwania: stwierdzono mianowicie, że ok. 40 proc. stwierdzonych przypadków krwawień żołądkowo-jelitowych spowodowanych było podawaniem salicylatów. Ponadto okazało się, że aspiryna płynna również powoduje znaczne krwawienia. Istnieje zatem konieczność przepisywania chorym środków przeciwbólowych nie zawierających salicyli.

Ukryte krwawienia i straty krwi wywołane kuracjami aspirynowymi pozwalają przypuszczać, że anemia towarzysząca zwykłym stanom reumatycznym i chronicznym, może w wielu wypadkach być spowodowana przez kurację, a nie samą chorobę. Poza tym, utajone krwawienia powstałe na skutek drobniejszych obrażeń górnej części przewodu pokarmowego, zaobserwowane wkrótce po zażyciu salicylatów u wszystkich badanych pacjentów były znacznie większe u osób cierpiących aktualnie lub niedługo na owróżdzenia żołądkowo-jelitowe.

Badania lekarzy brytyjskich dowiodły niezbicie szkodliwości salicylatów i podważyły dotychczas stosowaną metodę leczenia, polegającą na regularnym i masowym ich podawaniu. Nie wyklucza to jednocześnie sporadycznego przyjmowania salicylatów w uzasadnionych przypadkach.

JERZY KWIETNIEWSKI



Roztargniona



— Proszę się obudzić! Zapomniałam dać panu środek nasenny

WALKA O ŻYCIE CZŁOWIEKA TRWA

Podsumowania wydarzeń politycznych i gospodarczych, zajmujących czołowe miejsce w naszym życiu, dokonali już — fachowcy po piórze. Pragniemy pokrótce zwrócić natomiast uwagę na osiągnięcia w dziedzinie medycyny. W tym celu poprosiliśmy krakowskich uczonych o odpowiedź na pytanie:

CO I DLACZEGO UWAŻA PAN ZA NAJWIĘKSZE OSIĄGNIĘCIE W ZAKRESIE PAŃSKIEJ SPECJALNOŚCI W ROKU 1958?

A oto odpowiedzi:
Prof. dr Leon Tochowicz,
REKTOR AM (INTERNISTA)

Osiągnięcia kardiologii w ostatnich latach wiążą się ściśle z postępem techniki. Rozbudowana i rozpoznała dzisiaj metoda cewnikowania serca, mająca za zadanie ustalenie precyzyjnego rozpoznania wad sercowo-naczyniowych, stała się punktem zwrotnym dla postępu chirurgicznego leczenia wad sercowych.

Poza możliwością poznania przy pomocy tej metody szeregu bardzo ważnych danych z zakresu fizjopatologii serca — samo wejście cewnikiem do jam serca i naczynia pobudziło i ośmieliło chirurgów do prób wykonywania bezpośrednich zabiegów na sercu.

Istotną podwaliną dla dalszego postępu kardiologii było skonstruowanie sztucznego krążenia krwi w organizmie, które czasowo może zastąpić pracę mechaniczną ży-

wego serca. Opróżnienie i ominięcie serca przy zastosowaniu sztucznego krwioobrotu umożliwia chirurgom otwarcie serca dla wykonywania z powodzeniem różnego rodzaju zabiegów chirurgicznych, łącznie z wycinaniem uszkodzonych i niebezpiecznych części serca — i to jest chyba szczytowe i największe osiągnięcie kardiologii w 1958 r.

Ten zdumiewający postęp nauki i techniki dokonuje się dziś nie wysiłkiem pojedynczych ludzi, ale zespołową pracą wielu pracowników różnych dyscyplin medycyny.

Prof. dr Józef Bogusz,
(CHIRURG)

Wielkie osiągnięcia z zakresu chirurgii nie są z reguły dziełem jednego roku. Przełomowe zdobycze w chirurgii dokonują się zazwyczaj na przestrzeni wielu lat. Dlatego za największe osiągnięcia w

dziedzinie chirurgii w ostatnich latach uważam:

1. Znaczne rozszerzenie dzia-
łania chirurgicznego także na osoby w podeszłym wieku. Obniżenie ryzyka operacyjnego pozwala dziś z powodzeniem wykonywać poważne operacje także u starych osób (70—80—90 lat).
2. Postępy w zakresie nauki o znieczuleniu (anestezjologii) m. in. stosowanie środków zwiotczających mięśnie, środków obniżających reaktywność układu nerwowego i hamujących przemianę materii, stosowanie fizykalnego oziębiania ustroju itd.
3. Postępy w rozwoju chirurgii płuc, przełyku i serca.
4. Dokładniejsze choć jeszcze niepełne poznanie istoty wstrząsu urazowego, co pozwala na skuteczne zwalczanie tego niezwykle groźnego stanu, a w związku z tym na znaczne obniżenie śmiertelności.

Hierarchia

„Grypę należy leczyć stosownie do rangi” — pisze „Medyczny podręcznik marynarki brytyjskiej”. A więc: dla oficerów — aspiryna, grog a w cięższych przypadkach — kuracja w łóżku. Dla podoficerów: — aspiryna, w cięższych przypadkach — grog. Dla marynarzy: w cięższych przypadkach — aspiryna.

Prawo

W niektórych stanach USA panują dziwne ustawy. Na przykład w Massachusetts mężczyzna, który pocałuje kobietę 9 razy, musi ją poślubić. W Michigan mąż uprawniony jest do zatrzymania o dzieży swej żony w razie gdyby ona chciała go opuścić.

Duchowo ponad

Amerykański magazyn dla kobiet „Ladies Home Journal” pisze o książnicze Małgorzacie angielskiej: „Na pewno nie jest ona żadną intelektualistką, ale stoi duchowo znacznie wyżej niż inni członkowie dworu brytyjskiego”.

Klient

Pewien szejek znan z Zatoki Perskiej, władca nafty, tak sobie upodobał stewardessę jednego z samolotów angielskich, że oświadczył pilotowi, iż ją z miejsca odkupuje za jedynych 250 tysięcy dolarów.

To jest Ameryka

Na Florydzie (USA) zmarł 112-letni Murzyn dobrze pamiętający czasy niewolnictwa. Przed śmiercią zdołał oświadczyć, iż w okresie niewolnictwa lepiej traktowano czarnych niż to ma miejsce obecnie.

Wegetarianin

Ostatnio pewien Szkot zamówił w Glasgow „Dzieła zebrane” Bernarda Shaw. Prosił jednak księgarza, aby mu nie przysłało przypadkiem książek w sprawie ze świńskiej skóry, gdyż „tak jak GBS jest wegetarianinem i zawsze ściśle przestrzega swych zasad”.



Maria Callas

Słynna i kapryśna śpiewaczka Maria Callas występowała

ostatnio w Paryżu z wielkim powodzeniem. Oto fotografia jednego z występów.



„OPUSZCZENI”

Dramat wojenno-paryzanski, którego akcja toczy się w roku 1943 w północnych Włoszech, jest pierwszym filmem młodego reżysera włoskiego Francesco Maselli'ego. Dzieło to było rewelacją XVI Festiwalu Filmowego w Wenecji w roku 1955 przynosząc ambitnemu reżyserowi złoty medal. Film „Opuszczeni” u-

kazuje tragedię młodego i sympatycznego chłopca, który nie umie rozwiązać konfliktu miłości do dziewczyny i do ojczyzny z jednej strony a przywiązania do tradycji i kochającej go matki z drugiej. Bohaterami tej opowieści są doskonale i znane aktorki włoskie Lucia Bose i Isa Miran-da oraz młody francuski aktor Jean Pierre Moc-ky.

AFERA CZEKOLADOWA

Właśnie do prywatnego sklepu przy ul. Miodowej 34 wszedł wysoki, szczupły mężczyzna. Starannie zamknął za sobą drzwi — i uśmiechnął się do stojącego za ladą człowieka.

Sklep był pusty, co obaj panowie skwitowali dodatkowymi uśmiechami. Po chwili rozmowy, grzecznie obsłużony klient opuścił sklep i wyszedł na ulicę z pokazną paczką pod pachą.

Zdązał obecnie szybko do domu w odległym stąd dość znacznie punkcie miasta, aż na ulicę Batorego. Nawet nie przeszło mu przez myśl, że śledzą go czyjeś oczy...

Nagle — zrównali się z nieznanym milicjanci w cywilnych ubraniach. Dyskretnie zaproponowali mu jedną z bram mijanych kamienic — i tam z błyskawiczną wprawą przeprowadzili osobistą rewizję szczupłego mężczyzny. Zresztą, chodziło zasadniczo o paczkę... I chociaż zawartość tejże wcale nie była rewelacją, to jednak 7 kg masy kakaowej wydało się funkcjonariuszom MO raczej niecodziennym zakupem, zwłaszcza — że masy kakaowej nie ma w sprzedaży na rynku...

W parę godzin później milicja przeprowadziła rewizję w mieszkaniu podejrzanego o kupno kakao Romana Tytora. Ten właściciel sklepu we Wrocławiu przyjechał w r. 1952 do Krakowa celem zdobycia atrakcyjnego towaru. Natknął się wówczas na Władysława Górke przy ul. Miodowej 34, również właściciela sklepu spożywczego. Tak zaczęły się ich kontakty handlowe. Pewnego razu Górka zaproponował mu znalezienie kogoś, komu można by odsprzedać kakao, masę czekoladową i masło kakaowe.

Gdy Tytor zapytał o pochodzenie tych towarów, Górka począł mówić o... pogodzie...

Tymczasem funkcjonariusze milicji przystąpili do rewizji w Tytora w mieszkaniu.

— A skądże tyle tego? — pytał milicjanci.

— Od Górki. Chodziłem tam mniej więcej 5 razy w miesiącu. Przez dłuższy czas magazynowałem towar w domu — a w okresach przedświątecznych — zawoziłem osobiście mojemu odbiorcy, lub wysyłałem przez

poczte. Oczywiście, na poste-restante. Poprzednie 250 kg zdążyłem dostarczyć, ale ostatnio coś mi klient nawalił... Może się ukrywa?

— No, dobrze — a nie zauważyliście nigdy u Górki żadnego dostawcy kakao?

— Nie. Pewnie bał się bezpośredniego skontaktowania ich ze mną. Bądź, co bądź — zarobek pośrednika!

— I nic wam nie nasunęło podejrzenia, skąd te ilości masy kakaowej?

— Czy ja wiem? Może... Bezkształtne bryły musiały chyba pochodzić z jakiejś fabryki... Kto się zresztą na moim miejscu pyta o te rzeczy?

*

Przenieśmy się do Zakładów Przemysłu Cukierniczego „Wawel” gdzie przybyła już milicja. Na biurku spoczywa główny aktor tej historii kaka-
k a o.

— Rzeczywiście, gatunek kakao i masy kakaowej wskazuje na pochodzenie... z naszych zakładów.

— I nie zauważyliście dotąd ubytku surowca?

Milczenie.

— Ktoś przecież tu kradnie! Wskazują na to ślady: np. masa kakaowa w nielegalnym handlu ma najczęściej formę odcisku gołenionóg. Zanim zastygnie, można nią jak glina obłożyć nogi — i wynieść poza fabrykę... Czy nie macie rewidentów?

— Owszem, mamy.

— Więc? Nie było nigdy żadnych sygnałów z miasta, że kakao przecieka?

— Właściwie, to nie było... Zawsze pewna ilość kakao musi iść na rozkusz...

— No, no — 500 kg ujawnionych przecieków, to wcale ładna porcja „rozkusu”...

Milczenie.

*

Ulica Miodowa. Dom nr 34. Sklep spożywczy. Czterdziestosiemioletni właściciel nie objawia zaniepokojenia przy pytaniu:

— Jest kakao?

— Jest.

— No, to zrobimy rewizję. Oto nakaz!

— Proszę...

60 dkg kakao stanowi cały zapas tego towaru w sklepie. Po zbadaniu

— kakao okazuje się produktem importowanym. Ślad się urywa. Także rewizja w mieszkaniu Górki nie daje rezultatu. Co dalej? Trzeba sklepikarza przesłuchać.

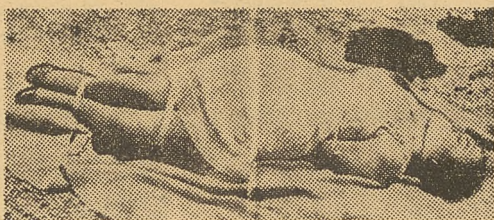
— Nic o niczym nie wiem. Nie znam żadnego Tytora. Skontaktowałem się z nim przypadkowo w tym roku. Zatrzymanie mnie jest bezprawne! Tytora nie znam z nazwiska. Wiedziałem tylko, że na imię mu Roman. Poznałem się chyba w r. 1952 na meczu piłkarskim. Owszem, sprzedawałem mu ostatnio masę kakaową i kakao z zarobkiem 10 zł na 1 kg. Wcale nie miałem zamiaru handlować tymi artykułami, gdy zgłosił się do mnie w sierpniu 1956 r. jakiś osobnik, z wyglądu robotnik fabryczny ok. 35 lat, który zaferował mi kakao. Nie pytałem, skąd je bierze. Dostarczał mi po 5—7 kg trzy razy w miesiącu. Pod koniec 1957 r. przyszedł inny robotnik z podobną ofertą, a w rok później miałem już trzeciego dostawcę, również nieznanego robotnika... Tytor, przyszedłszy do mnie — nalegał, by mu przygotować towar, za który można dobrze zarobić...

Przed prokuratorem Górka zmo-dyfikował całkowicie swoje zeznania. Po prostu zaprzeczył wszystkie, co zeznał dotychczas. A śledztwo dobiegało już końca... Nie uprzedzamy wypadków. KD MO „Zwierzyniec” ukończyła śledztwo i odesłała sprawę do sądu. Głos należy do prokuratora! Przed sądem Tytor, Górka, robotnik i inni...

Afera ma posmak nie tylko kryminalny. Jej zasięg dotyczy nie tylko Krakowa. A wnioski? Łańcuch paserski jest tu zjawiskiem nie pierwszoplanowym. Natomiast sprawą pierwszego rzędu — są przestępstwa gospodarcze. Jak się to dzieje, że ZPC „Wawel” nie może dojść do ustalenia wciąż rosnącego manka surowcowego? Jakich zatrudnia rewidentów i strażników, którzy NIC nie widzą? Ciekawe, ile ton cennej masy kakaowej, masła kakaowego, czy samego kakao — zdążyło już ułotnić się jak kamfora z zakładu? Gdzie właściwie tkwi błąd kontroli? A może przepis o ilości rozkusu otwiera furtkę na zewnątrz fabryki?

JERZY BOBŃ

NAJWIĘKSZY KRYMINAL AMERYKI



Potwór

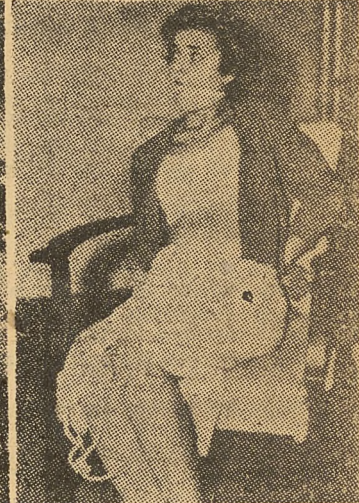
Fotograf z San Diego — niejaki Harvey Glatman okazał się potwornym zbrodniarzem. Jego przypadek jest jedyny w dziejach kryminologii. Fotograf zamordował trzy kobiety, uprzednio je związałszy i sfotografowawszy ich twarze w obliczu

śmierci. Czwartą ofiarą miała być pewna modelka. Ale kobiecinka w porę zorientowała się w zamiarach potwora, wyrwała mu z ręki pistolet, kazała podnieść ręce do góry i tak długo wzywała pomocy aż zjawiła się policja. Wśród zdjęć, w atelier Glatmana znaleziono trzy wstrząsające



zdjęcia, które przytaczamy za poważnym tygodnikiem amerykańskim „Time”. Po-

kańskim „Time”. Po-
twora skazano na śmierć



WALKA O ŻYCIE CZŁOWIEKA TRWA • WALKA

W końcu pragnę dodać, iż jeszcze jedno osiągnięcie tym razem dotyczące roku 1958, wydaje mi się godne podkreślenia. Dziś coraz częściej słyszy się właśnie w tych krajach, w których technika aparaturowa stoi na najwyższym poziomie, głosy nawołujące: „bliżej chorego!” To żądanie mądrego połączenia najdokładniejszego, bezpośredniego badania chorego z subtelnymi badaniami pracownianymi wydaje mi się jednym z największych osiągnięć roku 1958.

Prof. dr Tadeusz Giza, (PEDIATRA)

Za największe osiągnięcia naukowe w zakresie pediatrii w 1958 r. uważam:

1. Rozwikłanie zagadnienia zatrucia ciążowego. Nie jest to wprawdzie zagadnienie ściśle pediatryczne, raczej ginekologiczne czy ginekologiczno-położnicze, ale skutki jego ponosi przede wszystkim dziecko.

2. Wykorzystanie do celów leczniczych znanych dawniej chemikom tzw. chelatorów polyczeń. Kwas etylenodwuaminocterooctowy, w angielskim skrócie EDTA wiąże metale, tworząc z nimi pierścieniowe związki. Z pomocą jego można wychwytać z ustroju gromadzący się w nadmiarze wapń, inaczej odprowadzić dzieci cierpiące na tzw. „samoistne przewapnienie”, odprowadzić arteriosklerotyków, czy wreszcie wyłuskać z ustroju niszczycielskie pierwiastki radioaktywne.

Rozlicznym matkom trapiącym się, bardzo rozwielenionym u nas, zarobaczeniem dzieci, podam na zakończenie pomyślną wiadomość o

3. wprowadzeniu do leczenia nowego, ponoć pewnego środka przeciw czerwiom jelitowym, skutecznego również w walce z włosogłówką i owsikiem tzw. ditiazaniny.

Prof. dr St. Skowron, (BIOLOG)

Za największe osiągnięcie w dziedzinie biologii w 1958 r. w skali światowej uważam badania autorów amerykańskich nad właściwościami dziedzicznymi i możliwościami rozwojowymi komórek cięślnych. Odkrycie metody pozwalającej hodować szczepy komórek biorących początek z jednej, pojedynczej komórki umożliwia badania w zupełnie nowych kierunkach nad procesem różnicowania elementów komórkowych, zmianami ich właściwości pod wpływem otoczenia, co znów z kolei stoi w bezpośrednim związku z rozwojem komórki nowotworowej. Jednym z pionierów tego rodzaju badań jest T. T. Puck, biolog amerykański.

Z wybitnych osiągnięć polskiej biologii zarówno w roku 1958 jak i latach ubiegłych uważam działalność naukową

na polu paleontologii prof. dr R. Kozłowskiego i ogółu jego współpracowników. Badania te bowiem nie tylko przyczyniają się do poznania na ziemiach polskich fauny dawnych epok geologicznych ale także rzucają nowe światło na proces ewolucji organicznej.

Prof. dr Bał. Skarżyński, (BIOCHEMIA)

Wspaniałe osiągnięcia biochemii są wypadkową żmudnych, zwoła posuwających się naprzód badań, przeprowadzanych w tysiącach pracowni cywilizowanego świata. Dla przykładu podam, że zesłatorczna Nagroda Nobla z chemii przypadła biochemikowi S a n g e r o w i za wyjaśnienie chemicznej struktury białkowego hormonu — insuliny — będącej wynikiem dziesięciu lat systematycznej pracy tego badacza.

Dlatego nie mogę powiedzieć, jakie osiągnięcia biochemii w r. 1958 uważam za naj-

bardziej wybitne. Mogę tylko wymienić szereg zagadnień, które w biochemii najbardziej aktualnych, skupiających na sobie uwagę specjalistów. Do nich zaliczam problem mechanizmu syntezy białka w żywym ustroju i udziału tzw. kwasów nukleinowych w tym procesie, chemiczną stronę zagadnienia sprawy przenoszenia cech dziedzicznych, oraz udział pewnych, dotychczas po macoszemu traktowanych witamin, jak witamin E, K i B₁₂ w procesach przemiany materii.

Prof. dr Eug. Brzezicki, (PSYCHIATRA)

Za największe osiągnięcie roku 1958 względnie ostatnich 2 — 3 lat uważam przede wszystkim środki psychofarmakologiczne. Chodzi tu o środki powodujące poprawę stanów psychicznych i zaburzeń umysłowych, Najwięk-

sze osiągnięcie ostatniego roku dotyczy leczenia psychoneurotycznych objawów, a przede wszystkim lęku. Lęk jest w chwili obecnej rozpowszechnionym objawem wśród cywilizowanych społeczeństw świata: lęk przed przyszłością, utratą pracy, bombą atomową i jej skutkami itd.

Medycyna rozporządza dziś bardzo różnorodnymi i skutecznymi środkami leczniczymi.

W USA niektórzy uczeni wysuwają nawet zastrzeżenia co do nadużywania tych środków. Powodują one — ich zdaniem — zubożenie człowieka na otoczenie. Twierdzą bowiem że postęp zależy od poszukiwań za lepszą formą życia, czego nie może dokonać człowiek obojętny.

Wielkim osiągnięciem są również środki przeciwbólowe, które nie usuwają samego bólu, lecz stosunek uczuciowy do bólu.

Z MAGDALENĄ SAMOZWANIEC O WYBORACH MISS POLONIA I INNYCH RZECZACH

Z Panią Madzią nie widziałem się już sporo czasu. Ostatni raz w październiku również w kawiarni ZLP. Wtedy właśnie wróciła z inauguracji warszawskiego Salonu Książki i Prasy Wojskowej Wydawnictwa MON. Zwierzyła mi się wówczas, że pewien pisarz wymyślił ad hoc niezły dowcip, twierdząc, że MON zaprosiła ją z powodu „Wojny trzydziestoletniej”. Ponieważ Pani Madzia ma sporo zwolenników swego lekkiego dowcipu, chciałbym poinformować czytelników teraz w okresie świątecznym o najbliższych edycjach pisarki.

— Co pani obecnie wydaje?

— Z początkiem roku 1959 wyjdzie jeszcze jedna „Maria i Magdalena”, uzupełniona fotografią siostr z ich młodych lat. Wydawnictwo Śląsk wydaje moją powieść satyryczną o warunkach mieszkaniowych Warszawy pt. „Czy pani mieszka sama”. Poza tym ukazuje się pendant „Tylko dla mężczyzn”, „Tylko dla kobiet” pt. „Tylko dla dzieci”.

— A gdzie stanie pani Hotel? Myślę oczywiście o „Hotelu Belle Vue”, który z powodzeniem wystawia Warszawski Teatr Ludowy na Szwedzkiej.

— Budują go w Częstochowie oraz w Poznaniu po najdłuższym życiu Alcesty Artura Marii Swinarskiego.

Siedzący wraz z nami przy pół czarnej w kawiarni Literatów A. M. S., wtrącił w tym momencie: będzie to jedyny hotel w Poznaniu, w którym zawsze będą wolne miejsca.

— Czy pani pisze jeszcze coś dla teatru?

— Kończę komedię sentymentalną pt. „Miłość w trzech aktach”.

— Mamu do pani żal, że będąc w jury odbierającym Miss Polonię 1958 nie poparta pani naszą uroczą krakowiakę. Czy mogła by pani zdradzić nam parę szczegółów wyborczego proceduru?

— To było wielkie „Missverständnis”, czyli nieporozumienie. Cała sala krzyczała „jury lipa” — a tymczasem jury nie miało wiele do gadania, bo sprawa była z góry załatwiona przez organizatorów imprezy. Nasze punkty nie były na końcu w ogóle sumowane, a jeśli były to w takim razie w tajemnicy przed jurorami. Oczywiście publiczność słusznie niezadowolona z końcowego werdyktu zaczęła się burzyć. Wtedy szybko powiedziałam do męża: uciekajmy co but wyskoczy, bo zaraz nas zlinczują. Byliśmy pierwszymi, którym udało się uciec z pazurów rozżalonego tłumu.

— A co pani sądzi o współczesnej młodzieży?

— Niestety nie używam, ale o niej piszę. Sporo miejsca poświęcałam jej w mojej sztuce „Miłość w trzech aktach”. Będzie też jakaś powieść o młodzieży ale nie młodzieżowa. Zawarłam już na nią umowę z „Czytelnikiem”!

— Nie planuje pani w najbliższym czasie znowu jakiejś podróży?

— Może do Zakopanego. A przy okazji wspomnę panu że MON wydaje zbiór moich felietonów podróżniczych, które zatytułowałam „Pod siódmym niebem”.

— Ma pani oczywiście również swoje hobby?

— Moje hobby to mój mąż. A poza tym trzy razy w tygodniu gimnastyka rytmiczna, na którą chodzę do fachowej siły, pani Maliny Michalskiej, zresztą również tancerki europejskiej sławy. Ćwiczenia są okropnie męczące ale dobrze mi robią na linię i samopoczucie. Nie wszystkie zresztą panie dobrze je znoszą. Niedawno jedną adeptkę gimnastyki odwieziono z sali gimnastycznej karetką pogotowia.

— Czy chodzi pani często do teatru?

— Tylko na takie sztuki, o których wie się na pewno, że będą leżały. Bo największą chybą przyjemnością w dzisiejszym teatrze jest kłapa serdecznego kolegi. Oczywiście, ma się czasem przykre niespodzianki.

— A jakie jest największe pani pożądanie? — Napisać za trzydzieści lat taką sztukę, jaką jest „Tramwaj, zwany pożądanem”, dla takiej aktorki jak wasza, a raczej nasza krakowska Niwińska.

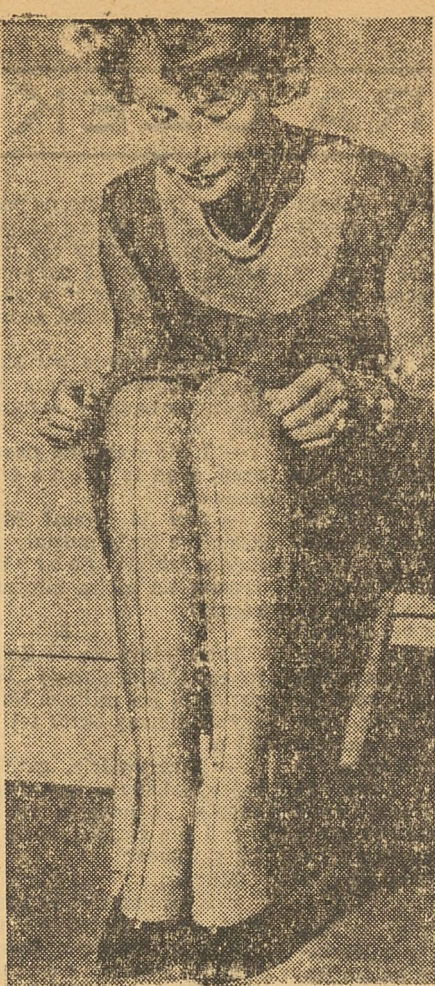
— Pozwoli pani, że zadam naiwne pytanie. Czy wszystko pisze pani z głowy?

— Niezupełnie, niezupełnie... Zamiast dalszych słów na twarzy pani Madzi pojawił się frywolny uśmiešek.

— A jaka jest pani lektura?

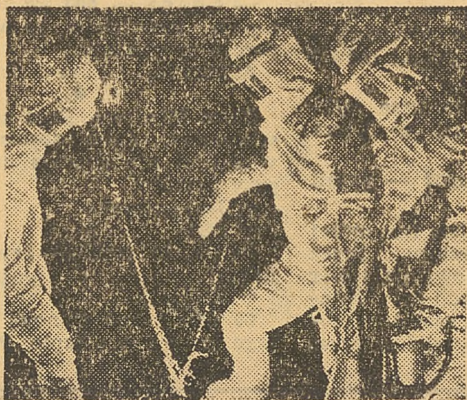
— Żadna. Nie mogę nic czytać bo ciągle muszę robić korekty własnych książek. Nawet podczas świąt.

Artur Maria wstaje z godnością z trzcinowego krzesła i udaje się pół piętra niżej na obiad. Pora pójść za jego przykładem. Ale przedtem pani Magdalena wręcza mi własną fotografię na tle obrazu malowanego przez swego ojca, Wójciecha Kossaka. A na obrazie, jak się domyślamie, małe dziewczynki to po prostu poetka Maria Pawlikowska-Jasnorzewska i uczestniczka dzisiejszej rozmowy w niemowlęcym wieku.



Uwaga — nowość prosto z Paryża

Pończoszki damskie nosi się obecnie, w okresie karnawału, ze szwem nie tylko z tyłu, lecz z przodu.



Wytrzymuje tysiąc stopni

Skąd pochodził to zdjęcie? Nie, nie z Ameryki — lecz z Paryża, z otwartej tam wystawy.

stawy na temat obrony przeciwności i przeciwności. Oto kombinowany zademonstrowany na tej wystawie. Wytrzymują temperaturę tysiąca stopni.



Elektryczna transsyberyjska

Akrobatyczne wycożyny na linach? Nie, to zakładanie linii wysokiego napięcia na słupach radzieckim szlaku kolejowym.

Moskwa — Omsk — Nowosybirsk, czyli na tzw. kolei transsyberyjskiej. Elektryfikacja więc obejmie również i ten jeden z największych szlaków komunikacyjnych świata.

ŚLEPI NIE WIDZĄ

OPOWIEŚĆ BEZPRZYKŁADNA

DOKOŃCZENIE

Dnia następnego w godzinach popołudniowych miało się odbyć oficjalne zakończenie kongresu w kamiennym amfiteatrze municypalnym. Po obiedzie o godzinie szesnastej kolumna ślepców wpłynęła przez Piazza Nuova do wielkiego Amfiteatru. Tutaj nastąpiły przemówienia pożegnalne władz i mowy dziękczynne uczestników zjazdu. Po części oficjalnej program zapowiadał występ artystyczny w wykonaniu uczestników kongresu. Ziożyć się miały na nią: koncert ociemniałego pianisty belgijskiego, Rogera Leuvena, odczytanie Kantaty o świętym Franciszku, napisanej przez polskiego poetę Górskiego oraz występ siedemnastoletniego niewidomego skrzypka z Genui, Emilio Candido.

Do fortepianu podprowadzono Belga. Usiadł, czarne skrzydlate pudło Steinwaya uderzyło głębokim, dźwięcznym akordem w zneruchomiałe od żaru powietrze. Polonez As Dur Chopina. Polacy słuchali tej muzyki w podniosłym wzruszeniu jak narodowego hymnu. Po Polonezie nastąpiły dwa mazurki chopinowskie, po nich zaś Taniec Siedmiogrodzki Beli Bartoka. Tu znów Węgrom udzieliło się coś w rodzaju patriotycznej dumy. Rudy Kanadyjczyk spod Montrealu pomyślał: „Teraz jeszcze trzeba, aby zagrał Smetanę lub Dvorzaka.”

Lecz niewidomi z Czechosłowacji nie doczekali się swojego kompozytora, została im zaoszczędzona ta chwila triumfu. Tak jak i ciche pragnienie Greenforda nie zostało zaspokojone. Ostatnim punktem koncertu była Pavana na śmierć infantki Ravela.

Burza oklasków pożegnała Belga. Na trybunę wszedł teraz starszy, niepozorny mężczyzna, podparty ramieniem młodzieńca. Był to poeta Górski. Wyciągnął długi rulon papieru naszpikowany kropkami i zaczął czytać swój utwór, który sam przetłumaczył na język francuski.

„To byłeś Ty, którego duch unosił się nad wodami, z którego żywot swój wywiodło wszystko, co istnieje i co do Ciebie wróci. Modlimy się do Ciebie my ślepi, którzy dotykamy dzieła Twoich wszechmogących dłoń. Zlituj się nad nami grzesznymi, jak dnia onego zlitowałeś się nad umbryjskim miasteczkiem Assisi”.

Górski wodził palcami po kropkach na rulonie, głowę miał podniesioną, słowa akcentował dobitnie. Głowy wszystkich niewidzących zwrócone były na środek amfiteatru, skąd dochodził do nich głos człowieka, towarzysza ich niedoli, którego nie mogli zobaczyć. Widzieli atoli jego twarz ojcowie, kobiety i krewni, którzy towarzyszyli ślepcom. Poeta czytał:

„W latach smutnych dla Włoch i burzliwych błakał się Giovanni Bernardone po polach w okolicy Assyżu rozpamiętywując mękę Chrystusa. „Janie, Janie” — słyszał nieustanny głos wewnętrzny. — „Idź czynić służbę bożą”. Poświęcił się cały opiece chorych. Największą miłością obdarzał żebraków: oprócz tego milował słońce, gwiazdy, wodę, powietrze i ogień. Oraz zwierzęta, ryby i ptaki.

„Aż raz wydało mu się, kiedy płacząc przechodził przez las, — było to na górze Verna — że widzi na drzewie rozpiętego Zbawiciela przybitego do kory. I uczył, jak nagle rozplywa się w nim serce, jak męka Pana naszego Jezusa Chrystusa wrasta mu w łono i przebija skórę. I szlochając odszedł Giovanni, w zakonie brat Francesco, do jaskini, gdzie spędził trzy tygodnie na modlitwie oraz w ustawicznej trwodze ducha”.

Cały kongres zamarł w słuchaniu. Sto dziewięćdziesiąt dziewięć głów niewidomych, skupionych w nabożnym milczeniu, pochyliło się ku ziemi, oblało szkarlatem wzruszenia. Nie mogli naturalnie widzieć ślepi uczestnicy kongresu, iż Piotr Górski ukląkł w tej chwili na kamiennym progu, odwrócił głowę w stronę bazyliki i dotknąwszy papieru opuszkami palców, czytał:

„Oto jest opowieść, którą napisałem na cześć naszego patrona, poety, świętego i ślepego. Wpatrzni w jego krwawe stygmaty i w dwie zamknięte jamy oczu, my, niewidomi z całego świata, zebrani na międzynarodowym kongresie w Assyżu, jego rodzinnym mieście — ogłaszamy następujące rezolucje”.

Była to niespodzianka. Członkowie komitetu organizacyjnego oraz prezydium zjazdu słuchali ze wzrastającym zdziwieniem deklaracji polskiego poety.

„1) Jesteśmy ślepi. Nie możemy oglądać wielobarwnego obrazu ziemi. Tesknimy do nowego wymiaru widzenia, do świata innego, który by się wbił jak igła w nasze źrenice, abyśmy przejrzieli. Widzimy już w oczach odwróconych do wewnątrz przyszłą republikę związkową planety, która nie będzie znała słowa: „wojna”.

„2) Ale my już nie dożyjemy tej epoki. Niech nikt z nas, zepsutych trądem starego czasu, nie wejdzie za próg nowego. Chcemy umrzeć. Chcemy poświęcić się za karę, za pokutę dla przyszłej szczęśliwej ludzkości.

„3) Niech powstanie nowy świat. Niech się urodzi inna ziemia. Niech wstanie nowa ludzkość. Prawdziwi ludzie niech wstąpią na naszą planetę. Niech się narodzą z naszych kości mściciele i triumfatorzy.

„4) Protestujemy przeciw nowym paktom i traktatom. Dziękujemy Bogu, że nie dozwolił oczom naszym oglądać barbarzyństwa

Babilonu. Ale boli nas grzech, który słyszymy, zbrodnia, której dotykamy rękami. Dlatego ufni w pomoc naszego patrona Serafiego wzywamy Boga aktem strzelistym:

„O zagładę świata — prosimy Cię Panie!

„O potop powszechny — prosimy Cię Panie!

„O bombę atomową — prosimy Cię Panie!

„O śmierć szybką i spodziewaną, która zabije zło — prosimy Ciebie, wysłuchaj nas Panie!”

Zrobiła się cisza przeraźliwa, kiedy Piotr Górski po odczytaniu ostatnich słów błędnierczej litanii osunął się z klęsek w podtrzymujące go ramiona siostrzeńca i skonał nagle z nadmiaru wysiłku i wzruszenia.

Słońce piekło bezlitośnie kamienny cyrk. Usta ślepców z całego świata ściały obiedny strach, nikt nie był w stanie odezwać się słowem. Po upływie dwóch minut od zamknięcia mowy poczęli międzynarodowi reprezentanci oddychać głośnie, zaś po następnych dwóch minutach kilku z nich powstało z wykutych ław amfiteatru i ruszyło ku scenie. W tej chwili właśnie podniósł się stamtąd Jan Skowron z ciepłym trupem przewieszonym przez ręce.

— Zostawcie go. Serce mu pękło. Urodził się nie na miarę naszych czasów. Powinien był żyć w wieku trzynastym, w stuleciu świętego Franciszka.

Krótką, nagłą sercową śmiercią, Zrezygnowano z ostatniego punktu programu, którym miał być występ młodocianego ślepego skrzypka z Genui, incydent samorobnie przyspieszył zakończenie kongresu. Zaalarmowana telefonicznie karetka ze szpitala nieprzerwaną syreną torowała sobie drogę wśród fali kongresowiczów wylewającej się z amfiteatru.

Skowron oświadczył: Stryj miał dwa zawaly serca za sobą. Trzeciego podobno się nie przeżywa. Przewodniczący grupy polskiej stwierdził: W tekście czytanej Kantaty nie było ostatnich rezolucji, poeta więc improwizował pod koniec lub może mówił te zdania z pamięci. Ktoś inny puścił pogłoskę, że Górski połknął pastylkę przed zakończeniem swego przemówienia. A więc jakoby otruił się. Świadome samobójstwo. Tylko kto mógł to widzieć, skoro słuchali go ślepcy? No, byli co prawda z niewidomymi ich towarzysze. Któż prawdy docieczy?

O godzinie dwudziestej drugiej trzydziestki na dworcu kolejowym stu dziewięćdziesięciu dziewięciu uczestników zjazdu po raz ostatni całowało nieczułyimi oczyma cień Assyżu w płynnym srebrze księżycy. Miasteczko odpływało coraz wyżej ku szczytowi góry Subasio. „Uśmiech Umbrii” spał zamknięty na cztery spusty.

*

— O czymże mówił w rezolucjach wasz kolega? — pyta minister Parini posła Maglio, ślepego inwalidę z ostatniej wojny.

— Nie wiem. Non so — tłumaczy się poseł Maglio, członek partii socjalistycznej Nenniego, prezes komisji do spraw inwalidów wojennych na wspomnianym kongresie. — To jakiś Polak. Un polacco.

— Chciałbym poznać tego Polaka — mówi minister Parini. — Czy już się rozjechali? Podobno to poeta. Ci Polacy zawsze tacy. Albo poeci, albo żołnierze. Wszystko w ostrym wymiarze. Proszę go zaprosić, pogadamy.

— Nie da się. Umarł.

— E' morto? Davvero? Che storia!

*

Mógłbym odwołać to wszystko, co napisałem. Ze tak nie było. Ze to nieprawda. Ze to tylko literackie zmyślenie. Ze to metafora katastrofistyczna.

A może to jest właśnie artykuł polityczny? Może po prostu krzyk ludzi czujących, skarga zwykłego człowieka?

Zapewne, byłbym w stanie odwołać to wszystko. Ale nie chcę.

Możni, którzy radzicie nad losami świata! Mistrzowie posiedzeń z ONZ, fachowcy od broni termojądrowej, eksperci od inspekcji z powietrza! Niechże ta śmierć w Assyżu nie będzie daremna. Niech będzie tak, że umarł Górski-wariat, a nie Górski-prorok. Po co ginąć, kiedy można żyć? Po co się zabijać, kiedy można się kochać?

Ludzie podobno wylupują ptakom oczy, aby pięknie śpiewały. Dlatego tak smutno bluznił niewidomy na kongresie. Czui, że stoi nad przepaścią.

Ale ja widzę więcej. Więcej niż czują ślepcy, więcej niż oglądają niewylupione oczy żywych. Obok przepaści biegnie ścieżka. Na ścieżce jest blask.

Kto blask uczynił? Kto położył ścieżkę? Piotrze, Piotrze, czemu nie wstałeś na nią? Wybrałeś strach zamiast budować wspólnie z nami gmach nadziei. Zamknąłeś powieki mówiąc: Nie chcę tego widzieć. Zmusiłeś serce do milczenia, aby nie oddać zentylm. Czy to jest sposób na uratowanie świata?

W obliczu tej nieusprawiedliwionej dezercji nam przede wszystkim wystawiono okrutne świadectwo. Czy zasłużyliśmy na nie, niewierny Piotrze? Jeśli zostanie tylko dwóch sprawiedliwych — powiedz twój Pan — jeszcze Niniwa będzie ocaloną. Dlaczego zaparłeś się nas?

RZECZY BEZECNE I ŚMIESZNE

W naszym krzywym zwierciadle historii znacznie ponętniej przedstawia się np. przewieślny duren i wielbiciel pokorny imperatorowej Katarzyny — ks. Łuski, szmaciankę pt. „Gazeta Warszawską” z prawem wyłączności przez długie lata wydający. On to do perfekcji doprowadził charakterystyczny dla jezuickich kurierów typ gazety, w którym pobożny smrodek alkowy jaśnie wielomównym wymieszany z nienawiścią do Żydów i strachem przed „nowym” przedziwny amalgamat tworzył.

Nic dziwnego, że eks-jezuicie szlag mało ze złości nie trafiał, kiedy mu Niemcewicz z liberalną i konkurencyjną „Gazetą Narodową i Obcą” na odcisk nastąpił: Nastąpiła ucieczka na łamach obu gazet prowadzona szermierką, w której Łuski, choć przeciwnikiem od „złodziejów i szelmów” wymyślał, a karami piekła

groził — sromotnie tył podać musiał.

Wróćmy przecież do owej poprzednio wspomnianej publicystyki, pomijając wielkich i małych moralistów — oraz, żeby nas o dzielnicowe antagonizmy nie posądzano, nie przytaczając także uwag dowcipnych Jezierskiego o Warszawie, w której natenczas były ponoć „karety stare i kobiety niemłode, uszytko to na nowo malowane”; ani tytułów za serce ujmujących jak np. „Fajerka pełna ognia miłości ojczyzny na osuszenie... itd”, przypomnijmy natomiast — choćby kilku autorów pamfletów i paszkwili, spośród których Niemcewiczowe do najciekawszych w publicystyce politycznej należały (Węgierski, którego nie lubiono bo księżę zaczął i j. o. zdezelowanym babom dokuczał i Zabłocki dzielnie dotrzymywał mu kroku).

Bronią parodi i szyderstwa wła-

dał świetny dziennikarz Niemcewicz: „Ojciec nasz, któryś jest w Wiedniu, Petersburgu i Berlinie, święć się imię twoje... wyjdź królestwo twoje z naszej Polski”... „Wierzę w Katarzynę, imperatorową całej Rosji i w Fryderyka syna jej jedynego, który się począł z ducha wojennego, urodził się z nieostrożności polskiej...” atakując politycznie i społecznie koituistwo.

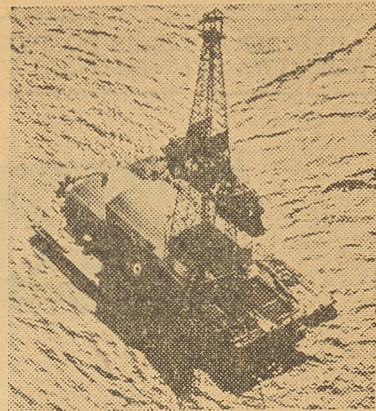
— A oto sylwetka biskupa Kossakowskiego, piora Zabłockiego „Biskup przystojny, mowca zabawny — kursor wyborny, gracz w wista sławny — intrzygant zręczny, podszyty cnotą — króla i naród odda za złoto”, czy gabinet ministrów króla Stasia w wierszu Węgierskiego: „Wędziskisza, hołota, szubienicznik, cnota — Slamazarnik gawęda, filut, rewerenda — Sardanapal, bogacz, intrzygant, rogacz — Pijak, klarynecista, basatyk, psalmista”.

— Rzecz prosta, taka publicystyka robiła furorę. Jeszcze większą miałaby ówczesne pisma poczytność, gdyby mogły produkować zdjęcia pań z „socjety”, biusty na wierzchu, zgodnie z modą noszące, — „rzecz” dla zagrzebanego na wsi szlachciny niewątpliwie efektowna.

Jak z tego widać, czytelnicy dzisiejsi — (naszych nie wyłączając) są w uprzywilejowanej sytuacji, skoro „to i owo” boskiej Giny za jedyne 1.50 zł oglądać mogą.

Podobnie z krytyką prasową. Dawniej trzeba było być aż faworytem królewskim, żeby Węgierskiego do „mamra” wsadzić. Dziś — zaskarżyć może dziennikarza każdy obywatel.

Niektórzy wprowadzili wolę stare czasy, kiedy to każdy druk przez duchowną cenzurę przechodził — ja jednak nie żałuję, bo by mi pewnie „rzeczy bezecnych” nie „puścili”.



Pływająca wyspa wiertnicza.

Technika

ZIEMIA-JAJKO UGOTOWANE NA PÓŁ TWARDO

Powłoka ziemi jest cienka jak skorupa jajka. Niemniej nikomu dotychczas nie udało się jej przebić. Tak więc nadal już kilka kilometrów pod naszymi stopami rozpoczyna się obcy, tajemniczy świat, w którym, jak dawniej wierzone, rezydował bóg zmarłych i mieszcili się piekielne izby tortur.

Amerykańscy badacze chcą przebić powłokę ziemi. Grubość powłoki wynoszącej na kontynentach około 30—40 km zmniejsza się na dnie głębin morskich do 1/10. Dlatego też wiercenie szybu o głębokości 5 km ma zacząć się 5 km pod powierzchnią oceanu.

Jeszcze w ubiegłym wieku uczonej niemiecki Emil Wiechert stwierdził przy pomocy czułego sejsmografu, że pewna tajemnicza warstwa, leżąca 2900 km pod naszymi stopami, odbija fale, które powstały na skutek trzęsienia ziemi. Warstwa ta — to powierzchnia rozżarzonego, płynnego oceanu wypełniającego wnętrze naszej planety. 49 lat temu uczonej kroaki Mohorowicze głosił, że pod bardzo cienką powłoką ziemi leży „płaszcz” o zupełnie odmiennym składzie. Najnowsze teorie porównują ziemię do jajka ugotowanego na pół twardo. Powłoka ziemi to skorupa, płaszcz to ścięte białko, a rozżarzone jądro odpowiada płynnemu żółtku.

Gigantyczne siły głębin

Historia naszej planety oraz wnioski z wielu trzęsień ziemi pozwalają przypuszczać, że w górnej części „płaszcz” panują niezwykle napięcia, których siła odpowiada mocy tysięcy bomb wodorowych. One to spięrzyły Alpy, Himalaje czy inne górskie masywy.

Czy, kiedy i gdzie znów zaktiwizują się te moce? Czy siły te mogą nas postawić w obliczu katastrofy? Przewiercenie powłoki ziemskiej powinno zbliżyć nas do rozwiązania tego pasjonującego problemu.

Ale nim do tego dojdzie, wiele trudu czeka jeszcze konstruktorów i techników. 7,5 km ma najgłębszy otwór wiertniczy świata w Texasie w Ameryce Północnej. Zeraż, która ma zacząć pracę na dnie oceanu, będzie jeszcze dłuższa. Wymaga to odpowiedniego skonstruowania pływającej wyspy, przeznaczonej do dźwigania wieży wiertniczej.

Radziecka rewolucja wiertnicza

Amerykański plan będący do niedawna interesującą utopią — na skutek wynalezienia nowej metody wiertniczej stał się zamierzeniem możliwym do zrealizowania. Dotychczas nafićciarze wiercili swe otwory systemem rotacyjnym. Motor pracujący na powierzchni obracał łożysko (na kilka kilometrów) żerdź zakończoną łożyskiem. Podczas obrotów łożyska żerdź tarcia o ścianę otworu i pokonywanie tarcia zużywało większą część siły motoru. Radzieccy inżynierowie usunęli tę trudność, konstruując łożysko o napędzie turbiniowym.

Ten bardzo prosty konstrukcyjnie wynalazek zrewolucjonizował technikę wiercenia na całym świecie. Turbina pędząca łożysko znajduje się na dnie otworu. Trzyma ją żerdź, w której pustym wnętrzu płynie woda. Woda pędzi turbinę, a potem spłukuje urobek. Rotacyjny ruch żerdzi został wyeliminowany.

„Radziecka rewolucja” dała początek nowej, głębinowej technice wiertniczej. Ostatnio sowieccy inżynierowie podali do wiadomości, że wyprodukowali sprzęt umożliwiający wiercenia do 15 km głębokości. Taki otwór byłby dwa razy dłuższy od dotychczas najgłębszego szybu świata w Texasie.

opracował

JERZY MACHLOWSKI

zdarzenia str. 7

KĄCIK AUTO-MANIAKA

Chciałbym przyjść z pomocą mojemu jeszcze zbyt mało doświadczonemu motocyklistom, którzy roztrząsają w gronie kolegów lub znajomych problem: Jawa?, MZ?, Iż?, Awo?, czy Junak?, i nie odbierając im tej bezspornie dużej przyjemności, podać krótkie charakterystyki i moją skromną ocenę możliwych do nabycia motocykli.

Co obecnie mamy (i będziemy mieli) na rynku motocyklowym, abstrahując od starego sprzętu z czasów przed lub wojennych, który cudem jeszcze chodzi, możemy kupić za skromne:

WFM—125 WSK—125—7.000.
SHL—150 — 14.000.
Jawa—175 — 18.000.
Panonia DeLuxe—250 — 19.000
Iż—350 — 20.000.
IFA—BK—350 — 22.000.
Jawa 350 — 27.000.
AWO—250 — 23.000.
Jawa—250 — 24.000.
Junak—350 — 24.000.
MZ—ES—250 — 24.000.
AWO—sport—250 — 26.000.

Przed omawianiem szczegółów motocykli chciałbym bezwzględnie przestrzec przed kupowaniem motocykli starszych modeli jak DKW, NSU, Zundapp, Victoria, BSA i innych. Trzeba sobie uzmystowić, że najmłodszy z nich ma co najmniej 14 lat, co jak na motocykl, to jest wiek już nieco duży. Z mego punktu widzenia, najlepszą DKW-kę przerobioną na zawieszenie teleskopowe z przodu i wahaczowe czy suwakowe z tyłu dystansuje krajowa WFM lub SHL chociażby tym, że jest

nowa i można dostać do niej wszystkie części zamienne. Osobieście wolałbym jeździć WFM-ką niż przystosowanemu lub przerobionemu „Zundappem” po kapitalnym remoncie. Sam przez długi okres czasu jeździłem WFM-ką i stwierdzam, że motocykl ten jest wystarczający dla przeciętnej osoby pasażerskiej. Średnie prędkości trwale rzędu 60 km/godz. przy dwu niezbyt naturalnie ciężkich pasażerach, są możliwe do osiągnięcia, a czy motocyklem jedziemy do poźaru, czy na wycieczkę? Zastanówcie się drodzy Czytelnicy.

Ponieważ już zacząłem o WFM-ce, więc chcę jeszcze krótko podać charakterystyczne dane tego najpopularniejszego w kraju motocykla.

A więc silnik — znanej, klasycznej konstrukcji o pojemności skokowej 124 cm³, o mocy ok. 5 KM (w ostatnich modelach) dwusuwowy, jednocylinnowy, chłodzony powietrzem. Przeniesienie napędu z silnika następuje poprzez łańcuchową przekładnię sprzęgłową, sprzęgło i skrzynkę przekładniową z nożną zmianą 3 przełożeń. Cały ten zespół napędowy pracuje w kąpieli olejowej. Napęd na tylne koło łańcuchem, smarowanie silnika olejem zawartym w paliwie w stosunku 1:25. (Niektórzy użytkownicy stosowali — fakt — do smarowania silnika smalec, co znosił on cierpliwie przez okres 2 lat, świadczą to chyba o mocnej konstrukcji silnika). Zawieszenie: przód — teleskopy sprężynowe, tył wahacz z amorf-

tyzatorami teleskopowymi z tłumieniem olejowym. Konstrukcja zawieszenia została ulepszona i obecnie nie ustępuje przeciętnej. Szybkość maksymalna — zależnie od modelu (i kierowcy) ok. 75—80 km/godz., zużycie paliwa 2,5—2,7 l. na 100 km.

Eksplotacja tego popularnego modelu w ciągu ubiegłych lat wykazała, że motocykl jest wytrzymały, prosty w obsłudze i łatwy do prowadzenia w każdych warunkach. Należy dodać, że niskie koszty eksploatacji potwierdzają jego dostępność dla szerszego ogółu moto-maniaków. Przy właściwej obsłudze i starannym dotarciu WFM stać się może najlepszym towarzyszem letnich wycieczek. Chciałem jeszcze dodać, że WFM i WSK niczym (poza kolorem lakieru) się między sobą nie różnią i pewne uorządzenie do produktu WSK—Swidnik jest nieuzasadnione.

Jeżeli chcemy mieć coś zrywniejszego i szybszego niż WFM, to kupujemy Jawę 175. Jawy CZ mają już ustaloną markę wśród naszych motorowców. Zgrabna sylwetka, ładny lakier, wygodne siedzenie oraz zawieszenie znacznie bardziej komfortowe niż we WFM-ce, przy szeregu istotnych różnicach konstrukcyjnych stwarza z Jawy 175 obiekt marzeń licznych amatorów motocykla. Motocykl ten jest napędzany dwusuwowym, jednocylinnowym silnikiem o mocy max. 9 KM. Napęd przenoszony jest przez sprzęgło wielotarczowe, 4 biegową

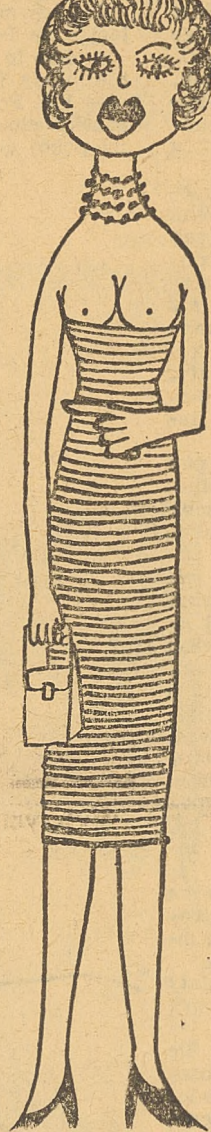
skrzynkę przekładniową, z nożną zmianą biegów i co jest bardzo ważne przez łańcuch pracujący w szczelnej obudowie.

Teleskopowe zawieszenie przedniego koła z tłumieniem olejowym oraz wahaczowe tylnego, przy wygodnym siedzeniu kanapowym zapewniają znacznie większy komfort, niż WFM-ka.

Zużycie paliwa ok. 3,2—3,4 l. (100 km) przy dotartym silniku i dobrze wyregulowanym gaźniku nie jest zbyt duże, chociaż zdarzały się „Jawki” co paliły i 5 litrów na „setkę”. Jest to wina jedynie właściwej regulacji. Szczytowa szybkość ok. 90 km/godz. i możliwość uzyskania przeciętnej szybkości podróży rzędu 60 km/godz., zezwala na szybkie pokonywanie dłuższych tras. Obsługa pojazdu prosta, wymaga jednak większej staranności. Zasadniczymi mankamentami tego modelu stosunkowo szybko wyrabianie się tulei wahacza, co w konsekwencji powoduje wachlowanie tylnego koła, nieprzyjemne zwiastuje na szybkich zakrętach, mokrej nawierzchni, w niektórych przypadkach znaczne zużycie paliwa, przecieki z przednich teleskopów, oraz ogólne pogorszenie się jakości obróbki i materiałów. Nie należy jednak zapominać o zaletach tego motocykla i zastanowić się czy nie warto przetrwać sezon otworzyć nową Jawę—175.

W następnym odcinku — „dwieście pięćdziesiątki”.

ANDRZEJ ŻMUDA



BYŁEM PRYWATNYM DETEKTYWEM (2)

W świątecznych „Zdarzeniach” wydrukowaliśmy pierwszy odcinek wspomnień pana Adriana Cz., który pracował przed wojną jako prywatny detektyw w jednym z miast wschodniej Polski. Szczegóły dotyczące osób oraz miejsc, nazw ulic i miejscowości itp. muszą z natury rzeczy pozostać tajemnicą.

Wbrew panującemu przekonaniu, w przedwojennej Polsce nie było zbyt wielkiego zapotrzebowania na naszą pracę, stąd też i ilość biur była stosunkowo niewielka, a ich byt niepewny i zmienny. Właściwie podstawę bytu posiadali ci z detektywów, którzy pracowali stale lub dorywczo dla zakładów ubezpieczeń społecznych. W końcu i mnie los zagnał do takiej pracy. Głównym zajęciem było tam ustalanie czy mająca nastąpić z tytułu ubezpieczenia wypłata odszkodowania np. za niespodziewany pożar, ma uzasadnienie w faktycznym przebiegu zajścia, czy nie jest po prostu oszustwem planowanym dla zysku. Wśród wielu blach i oczywistych spraw, którymi się zajmowałem, zdarzyła się jedna, bardziej „literacka”, o której opowiem.

★

W miejscowości N., na peryferiach stał mały domek. Jego właściciel, pan Wacław S. wyjechał wraz z rodziną na wakacje. Domek został ubezpieczony na bardzo wysoką sumę. Zdziwiło to przedstawicieli zakładu ubezpieczeń, gdyż do tej pory pan Wacław S. nigdy nie korzystał z ich usług, a suma ubezpieczenia wielokrotnie przewyższała faktyczną wartość domku.

Dnia 3 lipca około godziny 12-tej w południe wybuchł pożar i mimo natychmiastowej pomocy miejscowej ludności domek spłonął niemal całkowicie. Pocono mi zajęcie się tą sprawą. Pojechałem do N.

Zgłosiła domku. Ogród. Kilka opalonych drzew. W pobliżu zaledwie kilka podobnych domków, wolno stojących, w odległości 100—200 m. Błądziłem po ogrodzie, wyszedłem na drogę. Było dla mnie oczywiste, że znikąd pożar nie mógł przedostać się do niezamieszkałego domu. Kto go zaprószył? —

Przed wszystkim trzeba było ustalić kto pierwszy zauważył pożar. Sąsiadka z domu odległego o 150 m.

Opowiada: „Akurat gotowałam w kuchni. Okna kuchni nie wychodzą na domek pana Wacława. Nigdy bym nie zauważyła, ale akurat zadzwonił do drzwi listonosz. Odebrałam list i poszłam do pokoju po drobne. Wtedy nad domkiem pana Wacława zobaczyłam dym. Zdziwiło mnie to, bo wiedziałam, że nikogo nie ma w domu. W tej samej chwili dostrzegłam płomienie. Krzyknęłam. Na mój krzyk wbiegł listonosz i zawołał: „O, Jezu!” A potem wybiegł na uliczkę i pognął po pomoc”.

Dochodzenia prowadziła też policja. Ustalono, że właśnie listonosz był ostatnim człowiekiem, który znajdował się w pobliżu domku pana Wacława tego dnia, około godziny 12-tej. Widział go dzieci idące do szkoły jak wchodził na podwórko. Powstały poważne podejrzenia. Policyjne śledztwo szło w kierunku ustalenia w jakich stosunkach znajdował się pan Wacław S. z listonoszem.

Zapytałem sąsiadki: „o której był u pani listonosz?” — „Wchodząc do pokoju spojrzęłam na ścienny zegar. Była 12.10. Sprawdziłem na policji: dzieci widziały listonosza wchodzącego na podwórko o godzinie za dziesięć dwunasta. Nie wydawało mi się możliwe, aby za tych kilka minut zdołał on wykonać tak wiele czynności. Poza tym, ktośby podpalał dom w jasny dzień w południe? — No, i dlaczego akurat listonosz, który z panem Wacławem S. niewiele miał wspólnego? — Wybrałem się na rozmowę z listonoszem.

Był przestraszony. Jakaś się. Wreszcie odpowiedział po kolei: „Do domu pana Wacława szedłem nie wiedząc, że nikogo nie ma. Przyszedł do niego telegram. Zaniem. Po wejściu do ogrodu zdziwiło mnie, że drzwi są zamknięte. Zadzwoniłem. Nikt nie otworzył. Zadzwoniłem powtórnie. A kiedy nikt nadal nie otwierał, wsunąłem telegram za drzwi. Wiem, że to niezapamiętano, ale tak się utarło, że jak pana Wacława

nie było, zostawiałem telegramy i sam podpisywałem odbiór. Po co miał chodzić, aż na pocztę? — Kiedy zobaczyłem pożar, przelałem się. Teraz się okaże, że zostałem telegram. Już miałem za to poważne nieprzyjemności”.

Zaczynało być interesujące. A od kogo był telegram? — Listonosz nie pamiętał. Kilka dni przeszło na rozmyślanie i stawianiu hipotez. Powtarzałem w myśli słowa listonosza: „Zadzwoniłem. Powtórnie zadzwoniłem. Był taki zwyczaj, że zostawiałem telegramy”. Trzeciego dnia rano pobiegłem na pocztę. „Jakie telegramy przyjmowałem 3 lipca? — Z Warszawy, jeden z Lublina, zaraż, aha, i jeden z Krynicy”.

Nie trudno było ustalić miejsce pobytu pana Wacława S. Krynica. W Krynicy poszedłem na najbliższą pocztę koło domu, w którym mieszkał pan Wacław. Dnia 3 lipca nadano tu wcześniej rano depezę: „Wracam wcześniej przygotuj wszystko. Wacek”. Pamiętam — mówiła panią — ten pan przyszedł zaraz po otwarciu poczty i bardzo się śpieszył.

A więc miałem do czynienia z sensacyjną sprawą. Uporządkowałem zajścia po kolei. Pan Wacław S. wyjeżdżając do Krynicy zamierzył jednocześnie zrobić niemały interes. Ogień można wzniesić bardzo łatwo przez spowodowanie sudecia elektrycznego. Wszelkie było przygotowane. Tylko jeszcze ktoś musiał włączyć prąd. I to można osiągnąć... naciskając dzwonek do drzwi. Świetnie zrobił to listonosz przynosząc nadany do samego siebie telegram. A ponieważ według zwyczaju listonosz zostawił tekst telegramu w spalonym domu, mała możliwość, aby ktoś szukał. Już łatwiej oskarżyć o podpalenie listonosza.

Poszlaki były ciekawe. Zaskoczony pan Wacław S. przynął się stosunkowo łatwo. I opowiedział dokładnie to samo co udało mi się ustalić tylko ze szczegółami technicznymi.

opr. K. BUJAN

cdn.

donosze

ci Luizy

Noël Randon

Oktawia Malgris, brzydka i nerwowa ekspedientka antykwariatu — La Fayette 13, m n i e powierzyła swoją groźną tajemnicę, m n i e kazała łączyć się z policją i zawiadomić inspektora o dokonanej przez nią morderstwie. Działła rzekomo w obronie kobiecej godności. Courbet od dawna napaściwał ją, a krytycznego dnia miał się posunąć w brutalności tak daleko, że panna Malgris w afekcie dokonała zemsty.

No cóż, w sklepie pana Kertza był telefon, połączyłem się z komisariatem. Musiałem dobrać chwilę czekać na inspektora, bo właśnie czwarty zbrodniarz-ochotnik przekonywał go o swojej winie. Niejaki Mourras, obłąkany filozof, od kilku lat żyjący w mieście na papierach wariata, wyznał sławnemu Tulończykowi, że uśmiercił Courbetta, by zdobyć duchową wolność. Później i mnie wtajemniczył w swój czyn i swój system filozoficzny.

Zabiłem grubego Courbetta, który grzebał ludzi i siedział na worku złota — mówił. — Unicestwiłem go nie czekając na wyrok boski, sam z własnej woli, okrutnie i bezinteresownie! Zabijając bezinteresownie bogatego zdobywam większą wolność i siłę, niż gdybym zakatrupił chmyza, bo z gołego chmyza nie mógłbym mieć żadnej materialnej korzyści niezależnie od woli. Nie okraść bogatego Courbetta to jest charakter, decyzja wolnego człowieka. A czym jest nieokradzenie żebraka? Koniecznością.

Taką deklarację wygłosił niesamowity pan Mourras, kołysząc się na barowym stołku. Przebywał już wtedy na wolności. Bo trzeba Ci wiedzieć, że inspektor Randot najpierw zaarrestował domniemanych zbrodniarzy, a następnie nim upłynęło 48 godzin zwolnił ich. Zwolnił trzy osoby: Mourrasa, Janinę Courbet i Garina. Co prawda Leopold Garin leżał w szpitalu nie odzyskawszy mowy, jednak sprzed drzwi separatki zniknął dyżurujący policjant. Ekspedientka, Oktawia Malgris, nadal pozostawała w miejscowym areszcie pod specjalnym nadzorem sierżanta Grenier. Co do tego, że panny Malgris ani chwili nie można pozostawić na wolności byliśmy z inspektorem Randotem zgodni od samego początku. Przypadek był wyjątkowo niepokojący.

Wśród błyskawicznie następujących po sobie rewelacji nie spostrzegłem nawet, że prawdziwym kierownikiem zdjęć filmowych stał się Johnie Blake, a ja wiodę żywot zawodowego detektywa i w dodatku walczę z inspektorem Randotem o palmę pierwszeństwa.

Tu, droga Luizy, na arenę wkracza piąty amator gilotyny, zakochany młodzieniec, syn czcigodnego mera, Paweł Trasset.

Paweł Trasset był moją zakrytą kartą. Zle mówię: Paweł Trasset był moją najsłabszą kartą. Bardzo chciałem tego młodego człowieka uratować. Podobnie jak Oktawia Malgris, wyznał on nie inspektorowi Randot, lecz mnie, iż jest zabójcą właściciela zakładu pogrzebowego. O ile sprawę Oktawii natychmiast przekazałem Randotowi, o tyle całą spowiedź Trasset zachowałem w tajemnicy. Zobowiązałem młodzieńca do milczenia, wziąłem na siebie odpowiedzialność za ukrywanie przestępstwa.

Wersja zbrodni podana przez Pawła Trasset była następująca:

9-go sierpnia Paweł jadąc do Catalouse poznał w pociągu przepiękną dziewczynę. Zakochani bywają ślepi, ale w tym przypadku muszę skwapliwie potwierdzić obiektywizm sądu Pawła. Spotkał urodę oślniewającą.

Spotkana w pociągu dziewczyna jechała z Chateauf sur Vendon do Catalouse, gdzie miała odwiedzić pewnego pana. Pewnego starszego pana. Była wyraźnie podniecona.

— Jeszcze go nie znam i on też mnie nie zna — zwierzyła się Pawłowi. — Ale kiedy już poznamy się, wiele spraw w moim życiu ulegnie zmianie...

— Któż to taki? — zapytał z niepokojem Paweł.

— O, to jest ktoś znaczny, ogólnie szanowany, ktoś zamożny — uśmiechnęła się błogo. — Któs wspaniały.

— Proszę powiedzieć nazwisko — zaczął nalegać Paweł. — Urodził się w Catalouse i wszystkich tam znam.

— Michał Courbet — wyznała dziewczę.

— Michał Courbet, właściciel zakładu pogrzebowego! — ucieszył się młody Trasset. — Ależ to przyjaciel naszego domu. Mój ojciec jest adwokatem i merem miasta. — Nie omieszkała zareklamować dyskretnie rodzinnej sytuacji.

— A pan Michał Courbet jest m o i m ojcem — odparowała rozpromieniona dziewczyna i z urzekającą prostotą oraz naiwnością ciągnęła dalej: — On jeszcze nic nie wie, proszę pana. Nic a nic. W ogóle nie wie, że ja istnieję. To bardzo romantyczna historia. Ja się nazywam Katarzyna Molay i moja matka nazywała się Katarzyna Molay. Oni się bardzo kochali, proszę pana — zniżyła głos — ale on gdzieś wyjechał w ważnych sprawach, pan

Pontis mówi, że do Algieru, a ona umarła przy moim urodzeniu. Potem przez dziewięć lat nic zupełnie nie było wiadomo. W dowodzie w rubryce „ojciec” napisane mam N. N. Matki nie znalazłem. Ach, żeby pan wiedział jak to smutno nie mieć rodziców. Od roku jestem sama na świecie. Od śmierci mojej opiekunki. Ona była już bardzo stara. Kiedyś w młodości uczyła wiejskie dzieci, potem już tylko mnie uczyła. Żyliśmy z emerytury, zostałam bez środków, więc przyjechałam do Chateauf sur Vendon szukać zajęcia. I tak mi się od razu poszczęściło! Poznałam pana Pontisa.

— Kto to jest pan Pontis? — zapytał nieufnie młody Trasset.

— Pan Pontis? O, pan Pontis to bardzo elegancki człowiek. Taki grzeczny, uczynny. Dał mi pokój w swoim hotelu, powiedział, że na

trzebnie wyjawili jej swoje podejrzenie co do charakteru miejsca, w którym mieszka i co do roli Pontisa. Długo nie mogła zrozumieć o czym mówi, wreszcie jej pensjonarska główka pojęła niebezpieczeństwo.

Te dzieci absolutnie nie wiedziały jak sprostać sytuacji. Paweł miał mało pieniędzy i nie mógł liczyć na rodziców. Mimo wszystko postanowił natychmiast opuścić z Katarzyną Chateauf sur Vendon.

Na dworcu spotkali Pontisa.

Wierzę Pawłowi Trasset, że Pontis bez trudu wygrał dramatyczną scenę na dworcu w Chateauf sur Vendon. Katarzyna wróciła do hotelu „Lotos”, odgrzaając się, że popełnił samobójstwo. Pontis i Paweł wsiadli do pociągu zmierzającego w stronę Catalouse.

Zajęli miejsca w dwóch różnych przedziałach. W Catalouse byli o 11.55. Obydwaj wy-

a ręce tak mu się zaczęły trząść, że musiał obydwie zaciśnąć na trzymanej szklance. — Ja mam żonę i syna — powtórzył.

— Ale to jest córka z dawnych lat, nieznana. Katarzyna Molay. Nazywa się Katarzyna Molay, tak samo jak jej matka.

— Nie znam żadnej Katarzyny Molay. Pontis przysłał tu swoje dziwki. — powiedział Courbet i dalej trzymał mocno szklankę.

Wtedy Paweł wyszarpnął z kieszeni dewizkę i rzucił ją z impetem na biurko. Otworzyła się mała klapka, ukazując biały, mialki proszek.

Courbet gwałtownie odwrócił głowę. Z tłustych rąk ściekała mu wychlupnięta woda.

— Panie Courbet, niech się pan zlituje. Panie Courbet! — prosił wzburzony młodzieniec.

— Ciicho. — Przestraszył się nagle Courbet. — Nie mam pieniędzy, nie mam już żadnych pieniędzy. Nic nie mam. O niczym nie chcę słyszeć.

Pawła ogarnęła wściekłość.

— Ona przez pana odbierze sobie życie!

Courbet zaczął ni stąd ni zowąd chichotać. Musiał być porządnie pijany. Patrzył teraz na leżący przed nim medalion, rybce oczy wyłaziły mu na wierzch.

— Wynos się stąd — powiedział z niespodziewaną pasją. — Zabieraj to i wynos się. Nic jej nie będzie. Ten proszek jest oczyszczoną sodą.

Wiedział, że proszek jest oczyszczoną sodą! Stary, tchórzliwy błazen przyznał się. Za jednym zamachem przyznał się do dewizki, do Katarzyny Molay i do kabotyństwa. Mimo to wyrzucał go za drzwi.

Złość i rozpacz odebrały Pawłowi resztkę rozsądku. Stara ne wychowanie państwa Trasset nie wytrzymało próby ognia. Porwał medalion — Courbet ciągle jeszcze trzymał w obydwu dłoniach dygoczącą szklankę. Paweł sypnął w nią proszkiem, woda zmętniała.

— Niech sobie pan sam zjada swoją oczyszczoną sodę — zawołał. — Wstrętny, nikczemny tchórz! Na pana miejscu otruliłbym się jeszcze dziś. Wszyscy dowiedzą się kim pan jest — i wybiegł z kantoru.

Cała scena trwała nie dłużej, niż pięć minut.

Przez wiele godzin błąkał się nad brzegiem morza. Cisnął w fale ze wstrętem srebrny medalion, wysadzany zielonymi kamyczkami. Kiedy wieczorem wrócił do domu, rodzice powiadomili go o nagłej śmierci Courbetta.

Dlaczego Paweł wyjawili mi swój przypuszczałny udział w śmierci Michała Courbetta? Na przyjęciu u jego rodziców z całą świadomością oznajmiłem towarzystwu, że do zbrodni przynależała się Oktawia Malgris. Oktawia Malgris, brzydka dziewczyna, śmiertelnie zakochana w Pawle. Decyzja Oktawii rozszyfrowana już przez Randota i przeze mnie — nie mogła ani przez chwilę być tajemnicą dla Pawła.

Chciałem go uratować, a nie wydawało mi się to łatwe. Inspektor Randot był już na tropie. Wiedział, że przed wyznaniem winy przez Oktawię — między młodymi rozegrała się gwałtowna scena. Byłem świadkiem tej sceny w sklepie pana Kertza i sam inspektorowi o niej doniosłem. Randot za dobrze mnie znał, by nie mieć pewności, że od tego czasu interesuję się młodzieńcem. Bez trudu odkrył moją wizytę u rodziców Pawła i to, że z nim później wyszedłem. Po bójce z Pontisem policja w Chateauf sur Vendon zatrzymała mnie. Telefonowano do Catalouse, na interwencję Randota zostałem wypuszczony. Randot był w „Lotosie” przede mną: szukał wymienionego przez Janinę Courbet właściciela nazwiskiem Moreno. Ja z panną Courbet nie miałem żadnej styczności, moja wyprawa do Chateauf i rozróbka w hotelu musiały być w związku z innym źródłem informacyjnym, niż panna Courbet. W rozmowach z czcigodnym stróżem porządku nie bardzo eksploatowałem postać młodego Trasset. Te fakty, wiara w mój wdech i nieufność do ekstrawagancji błędnego rycerza z Ameryki — kazały inspektorowi Randot wzmocnić czujność w stosunku do Pawła Trasset. A ja chciałem tego chłopca uratować, chciałem uratować jego miłość do małej Katarzyny, chciałem uratować miłość w ogóle... Rozumiesz?

Paweł popadał w coraz większe przygnębienie, a po zniknięciu Katarzyny uległ kompletnemu załamaniu. Młody człowiek czuł się naprawdę sprawcą śmierci Courbetta — w furii, niestety, zagroził mu skandalem. Padły słowa: „Na pana miejscu otruliłbym się jeszcze dziś”. W tym stanie rzeczy jakkolwiek konfrontacja z Randotem wydawała mi się specjalnie nie wskazana. Łatwo mogło na to wyjść, że Paweł Trasset nie tylko psychicznie, ale i fizycznie sterroryzował Courbetta, że zmusił czynnie tego słabego i zestrachanego tłuszciocha do wypicia trucizny. Po zniknięciu Katarzyny z hotelu „Lotos”, Paweł stracił wszelką chęć ratowania się, wszelką odporność.

— Za dużo piwa nawarzyłem. Jestem winien śmierci trzech osób. Katarzyny, Oktawii i Michała Courbet.

I on widać podlegał psychozie zbrodni.

— Z Courbetem nie jest taka prosta sprawa. Katarzynę postaram się dostarczyć panu zdrową i całą. A o śmierci Oktawii nic dotychczas nie słyszałem...

— Moralna śmierć — powiedział.

— No, skoro pan przyjmuje takie kategorie, nie jest jeszcze źle... Nie mógłby pan na razie gdzieś wyjechać?

— O nie. Nie wyjadę. Proszę mnie nie namawiać.

— Ja pana namawiam? Niech pan to powie Randotowi, a nie omieszka wsadzić mnie do paki. Nie chce pan jechać, to nie. Luźna propozycja.

Żeby ktoś mógł być niewinny — ktoś musiał być winny. Osobiście dosyć by mi odpowiadało obarczyć winą Pontisa albo przebywającego w Algierze nieznanego Kertza.

(C. D. N.)

NASTĘPNY ODCINEK PRZECZYTAJ KONIECZNIE. OPOWIEŚĆ ZBLIŻA SIĘ DO SENSACYJNEGO ZAKOŃCZENIA.

PLON KONKURSU ŚWIĄTECZNEGO KĄCIK REPORTAŻU FOTOGRAFICZNEGO

Spośród licznych rozwiązań, jakie nadeszły do redakcji na „Konkurs świąteczny” drukować będziemy w tym miejscu — zgodnie z zapowiedzią — najciekawsze. Fakt zamieszczenia wypowiedzi nie jest równoznaczny z przyznaniem nagrody. Świadczy jednak o tym, że wypowiedzi te będą wzięte pod uwagę przez jury konkursu przy ustalaniu nagród.

Szkoda czasu na konferencje i debaty!
Zrealizować postulat: powszechnej sprzedaży na raty
inż. H. S. — Kraków

Niechaj polski handel tej sztuki dokaże
By jakość i cena zawsze były w parze!
H. WOJCIECHOWSKA — Kraków

Towarem w sklepach obdarzymy wszystkich — bez przesady
Gdyby wolno było kupować — również i spod lady.
Z. SWIECHŁOWA — Kraków

Stopnieją lodowce „bubli” — spuścizna dystrybucji
Gdy istotne potrzeby klienta dotrą... do produkcji
J. S. — Kraków

Pamiętaj leniu
o zaopatrzeniu!!!
K. SZYMCHAKOWSKI — Tarnów

W sklepach żądamy wszyscy u przejrzałości...
Czy od siebie? Nie!!! od gości (tak prosicie!)
PIOTR GUMUŁKA — Kraków

Uśmiechnięta, ładna, miła
Pewnej nocy mi się śniła.
B. DUMAŃSKA — Kraków

Kiedyż ulegnie przecenie
Miłe sprzedawcy spojrzenie?
K. ŁOJAN — Lublin

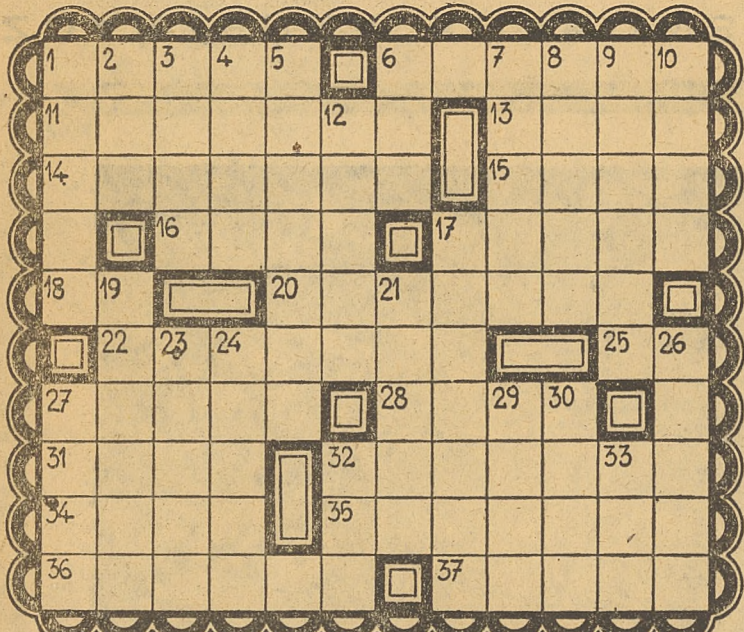
Uwaga! Termin nadsyłania rozwiązań upływa 15 stycznia 1959 r.

POCZTA »ZDARZEŃ«

W sprawie prenumeraty
Zdarzeń
W odpowiedzi pp. ZBI-
GNIOWI RICHERTO-
WI, Wejherowo — ul.
Dzierżyńskiego 3 m. 1 i
LUDWIKOWI KANTO-
ROWI, Sosnowiec, — ul.
Piastowska 13.
Czasopismo Zdarzenia
można zaprenumerować
w każdym urzędzie po-
cztowym lub wprost u
„Istotnosza. Zapewnia to

regularne otrzymywanie
pisma.
P. BARBARA SULI-
KOWSKA, Zembrzyce
442. Niestety nie jeste-
my w stanie odpowie-
dzieć na wiele pytań,
którymi Pani zasypała
Redakcję. Chcąc spełnić
Pani życzenia, musieliby-
śmy stracić wiele czasu
wynotowując odpowie-
dnie dane z pism filmo-
wych. Za nadesłane a-

dresy dziękujemy. — W
„Zdarzeniach” prowa-
dzimy dział filatelisty-
czny, nie posiadamy jed-
nak znaczków zagranic-
znych. Otrzyma je Pa-
ni w pierwszym lep-
szym sklepie filatelisty-
cznym.
L. K. Kraków. Adres
Kiepur: Ray New York
— USA. Młodszy syn
Kiepur: ma na imię
Marian.



POZIOMO: 1. Znany dyplomata
radziecki, 6. Płyta między try-
glifami, ozdobiona płaskorzeźbą,
11. Pustynia w Chile, 13. Nie tak
jak potrzeba, 14. Lokal rozryw-
kowy, 15. Znana dawniej czeska
firma obuwnicza, 16. Beduin, 17.
Barwa, 18. Inicjały wybitnego u-
czonego krakowskiego, 20. Dow-
cipniś, 22. W powieści S. Baba-
jewskiego jest właścicielem Zło-
tej Gwiazdy, 25. Inicjały popular-
nego felietonisty krakowskiej roz-
głośni radiowej, 27. Jezioro na
kontynencie australijskim, 28. I-
mię żeńskie, 31. Termin bokser-
ski, 32. Potrawa z kury, 34. Daw-
ka, 35. Roślina zielona z rodziny
szkarłatowatych, 36. Niefachowiec,
dyletant, 37. Dawna moneta sre-
brna lub złota.

PIONOWO: 1. Gatunek małpy,
2. Popularny dawniej proszek do
szorowania, 3. Przebywanie poza
szkołą, 4. Syn Dedela, 5. Wóz po-
grzebowy, 6. Termin w szachach,
7. Dopływ Obu, 8. Drogie kamie-
nie, 9. Miód oczyszczony z wosku,
10. Twierdza turecka w okolicy
ruin Niniwy, stolicy starożytnej
Syrii, 12. Sprzęt domowy, 17. Od-
powiednik, 19. Rządca folwarczny,
21. Surowica krwi, 23. Lekkie,
szybkie wojenne statki łącznikowe,
24. Pusta strona w książce,
26. Palto bywa nim podszyte, 27.
Dziwoląg, dziwły, 29. Legowisko

przecz, 30. Jezioro w ZSRR, 32.
Tytuł członka izby wyższej parla-
mentu angielskiego, 33. Spody na-
czyń.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 1

POZIOMO: 1. Eskulap, 7. Szczu-
ka, 13. merda, 14. farad, 15. Spaa,
16. de, 17. AP (A. Piłowarczyk),
19. dama, 20. kab, 21. mezotor, 24.
len, 25. ar, 26. samorodek, 28. Ra,
29. afera, 30. Asama, 31. TT, 32.
regulator, 35. LK (Liga Kobiet),
37. rys, 39. koneser, 40. kir, 41. u-
sta, 43. GC (G. Cesbron), 44. TK
(T. Kościuszko), 45. Orso, 46. sta-
le, 48. Aluta, 49. tawerna, 50. re-
negat.

PIONOWO: 1. Emska, 2. separa-
tysta, 3. krah, 4. uda, 5. la, 6. pie-
zo, 7. SEATO, 8. CF (C. Fayein),
9. zad, 10. Ural, 11. kameralista, 12.
Adana, 16. demagog, 18. podatek,
21. Marek, 22. oryle, 23. resor, 26.
ser, 27. kar, 31. trust, 33. uncja,
31. aster, 36. Kroat, 38. staw, 40.
krug, 42. Ale, 45. Ole, 47. er, 48.
AN.

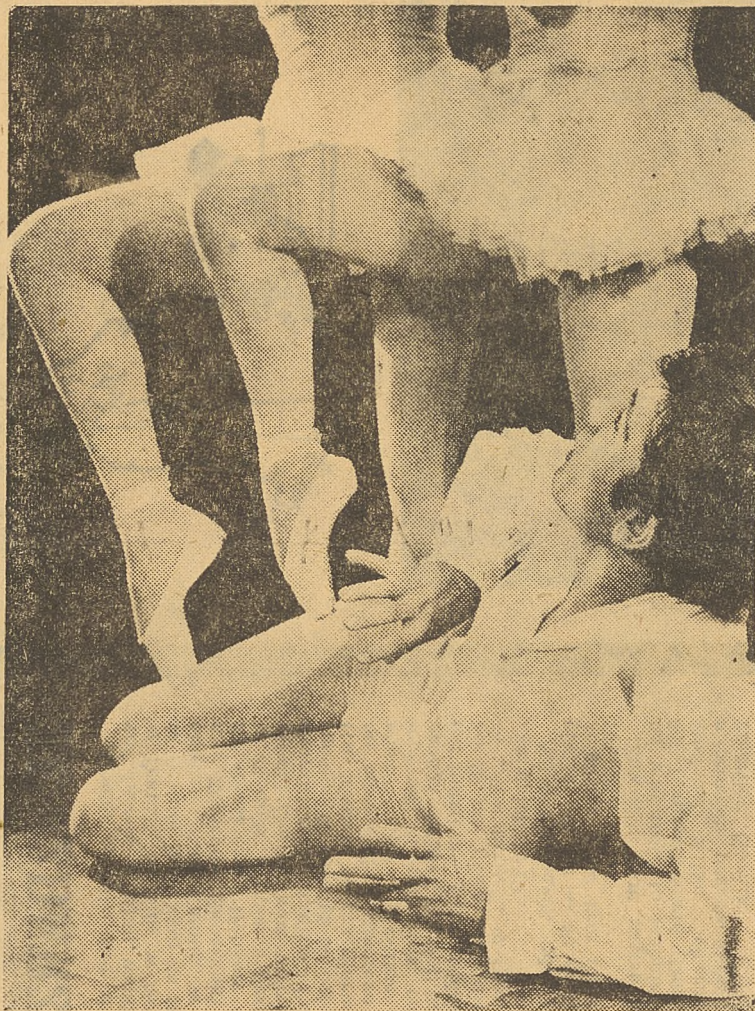
FOTOGRAFOWANIE — ZAJĘCIE CIĄGLE MAŁO W POLSCE DOCENIANE

Jednym z zajęć pasjonujących miliony obywateli
zwłaszcza młodych, w różnych krajach jest fotogra-
fia. Umiejętność ta wymaga o wiele więcej wytrwa-
łości, pasji poszukiwawczej niż np. zbieranie znacz-
ków pocztowych, pudełek od zapalek lub gromadze-
nie książek. W Polsce zainteresowanie tysięcy po-
siadaczy aparatów (zwykle bardzo drogie, objaw
snobizmu), kończy się na wykonywaniu zdjęć dzieci
mniej więcej dwa razy do roku, w miarę jak pod-
rastają, podczas wycieczek, plażowania w dni słoń-
eczne i w czasie świąt pod drzewkiem. Filmy od-
daje się następnie do wywołania fotoklepom a od-
bitki wkleja do albumów, by przyszłe pokolenia
mogły się dziwić, jak to ich ojcowie wyglądali. Ko-
niec i kropka. Rzadko, bardzo rzadko spotyka się
fotoamatorów z głębszymi zainteresowaniami. Skła-
da się na to wiele przyczyn: 1. brak pism popular-
nych dla fotoamatorów, które by omawiały prace,
nakierowywały ruch fotoamatorski. Jedyne pismo
„Fotografia” jest przeznaczone dla artystów. W pi-
smach tzw. kąci fotograficzne są prowadzone bar-
dzo nieudolnie, nieciekawie, z pozycji XIX wieku.

2. Brak wystaw choćby w większych miastach,
które by wytwarzały klimat współzawodnictwa, na-
gradzały lepsze prace.

Ten zastój w ruchu fotoamatorskim zuboża nasze
zainteresowania. Kto słyszał w Polsce, by domy
kultury urządzały konkursy, nagradzały prace? Pro-
wadzenie kursów fotograficznych kończy się na
uczeniu podstawowych zasad techniki fotograficz-
nej.

Nasz kącik reportażu fotograficznego chętnie za-
mieszcza każde zdjęcie posiadające choćby skromne
walory. Reprodukowane przez nas zdjęcia zagranic-
zne mają na celu podniesienie poziomu naszego
fotoamatorstwa.



Günther Metzner: Balet. Zdjęcie nieszablone.

ILUSTROWANA MONOGRAFIA POWIATU KROŚNIEŃSKIEGO

KONKURS NA PIOSENKE O KRAKOWIE

Stowarzyszenie Festiwalu Sztuki „Dni Krakowa” i redakcja „Gazety Krakowskiej” ogłaszają konkurs otwarty na piosenkę (tekst i melodia) o tematyce dotyczącej miasta Krakowa, Jego współczesności lub historii. W konkursie mogą brać udział muzycy i literaci zawodowi jak i amatorzy. Piosenki nadesłane na konkurs zostaną przedstawione publiczności w wykonaniu orkiestr i piosenkarzy na specjalnych imprezach podczas „Dni Krakowa 1959”. Będzie to I Ogólnopolski Festiwal Piosenki w Krakowie.

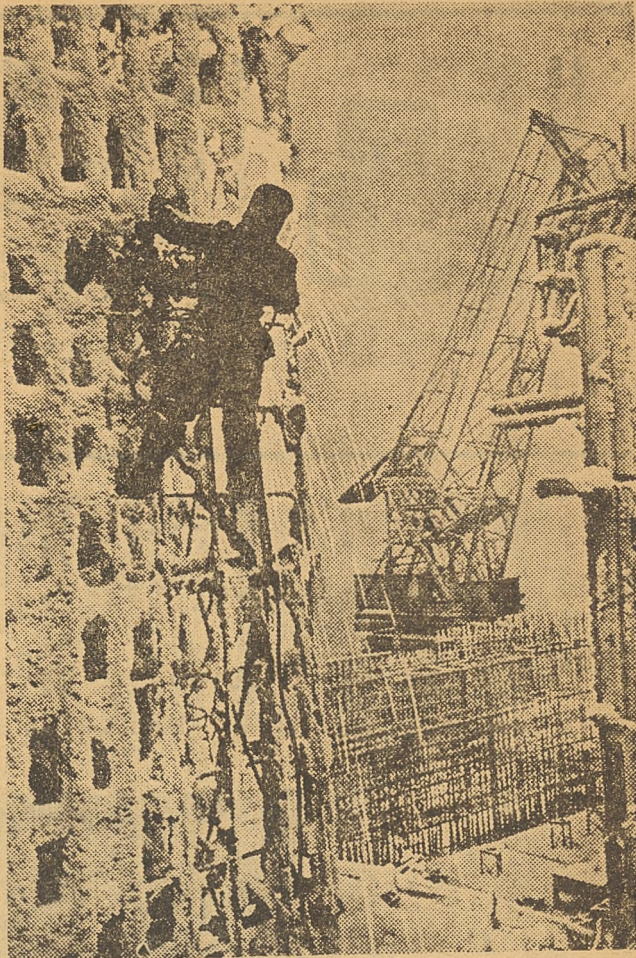
W konkursie mogą brać udział piosenki nigdzie
dotąd nie wykonywane i publikowane drukiem.

Piosenki podpisane godłem wspólnym dla kom-
pozytora i autora tekstu należy nadsyłać na
adres: Dyrekcja Biura „Dni Krakowa”, Kraków,
ul. Bracka 1, I p. Osobna koperta winna zawierać
nazwiska. Ostateczny termin nadsyłania prac u-
pływa z dniem 1 marca 1959. Skład jury konkur-
su oraz nazwiska piosenkarzy i składy orkiestr
zostaną podane w terminie późniejszym.

Za najlepsze piosenki jury przy współudziale
publiczności przyzna nagrody (łącznie dla literata
i kompozytora) I — 10.000 zł, II — 6.000 zł, III —
4.000 zł.

Poza tym Dyrekcja Biura „Dni Krakowa” za-
kupuje wszystkie wyróżnione piosenki wg. obowiąz-
ujących stawek.

Wszelkich informacji dotyczących konkursu
udziela Dyrekcja Biura „Dni Krakowa”, Kraków,
ul. Bracka 1, tel. 245-19 oraz redakcja „Gazety
Krakowskiej”, Kraków, Wielopole 1 tel. 283-67.
Tam też można otrzymać szczegółowe warunki
konkursu.



J. Bagrianskij, ZSRR: Na budowie zapory
wodnej w Irkucku. (Zdjęcie uzyskało złoty
medal na II Międzynarodowej Wystawie Fo-
tograficznej na Węgrzech w 1958 r.)

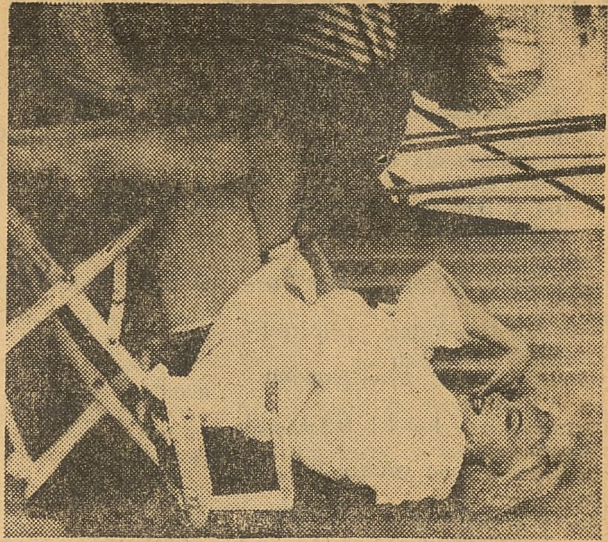
Nasze recenzje

WERNER WURST: Das Foto-Buch fur
Alle, Dresden. Mit
171 Abbildungen
und 53 Textillustra-
tionen. str. 275

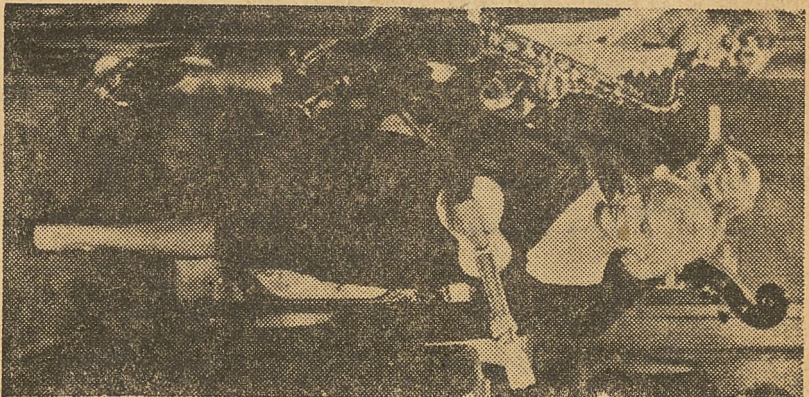
W Niemczech ruch fotoamatorski jest
ogromnie rozwinięty. W każdym więk-
szym mieście znajdują się towarzystwa
fotograficzne, urządzają się liczne wysta-
wy. Stąd poziom fotografii amatorskiej
jest wysoki. Dużą pomoc stanowią dla
fotoamatorów liczne wydawnictwa. Ka-
żdy nowy podręcznik ma ambicję, aby
przynieść coś nowego, dać nowe spoj-
rzenie na fotografię.

Książka, której tytuł wymieniamy u
góry, obok normalnej porcji wiadomości
technicznych omawia różne dziedziny
fotografii. W rozdziale „Rady jak budo-
wać obraz” znajdujemy ciekawe uwagi
np. na temat wyboru punktu widzenia,
zwracania uwagi na tło oraz na szczegó-
ły przed pierwszym planem występujące.
Autor uważa człowieka za temat foto-
grafii nr 1 i ma wiele do powiedzenia na
przestrzeni przeszło 20 stron. Znalazł
nawet odwagę omówienia zdjęć aktów
(Aktaufnahmen mit Taktgefühl). Stara
się wciągnąć fotoamatorów nawet w tak
trudne zagadnienia jak zdjęcie sportowe.

Znalazł się także rozdział o fotografii
kolorowej coraz bardziej upowszechnia-
jącej się wśród fotoamatorów. W Polsce
wydaje się wielu osobom, że podręczniki
wszystko już wypowiedziały na temat
fotografii amatorskiej. Podręcznik Wer-
nera Wursta wykazuje jak bardzo je-
steśmy w błędzie.



Marilyn Monroe
rem, wykorzystując
przerwę w kręceniu
nowego filmu, tym
Sexbomba Marilyn
Monroe wypoczywa
na plaży hollywoodz-
kiej ze swym słyn-
nym mężem — pisa-
rzem Arturem Mille-
z tego obrazu.



**Radio —
lingwista**
Uczestników kon-
ferencji chemicznej
w Pradze zaopatrzo-
no w słuchawki —
radia. Słuchawki na-
kładano się na uszy,
nakreślając uprzednio
na jednej z nich od-
powiedni numer i
słyszano się wykład
w rodzinnym języku.
Można było z nakoż-
nymi słuchawkami
— radiami (nie mia-
ły połączenia przewo-
dami z nadajnikiem)
iść na zakąski do bu-
fetu, lub spacerować
po korytarzach bu-
dynku i nie uronić
ani jednego słowa
z ciekawej prelekcji.

**Pier Angeli
rozwiódł się**
Znana u nas z fi-
lmu „Jutro będzie za
późno” Włoszka —
Anna Maria Pier An-
geli — lat 26 — roz-
wiódł się ze swym
amerykańskim me-
żem ycie Damonem
(lat 30) po czterech
latach pożycia.

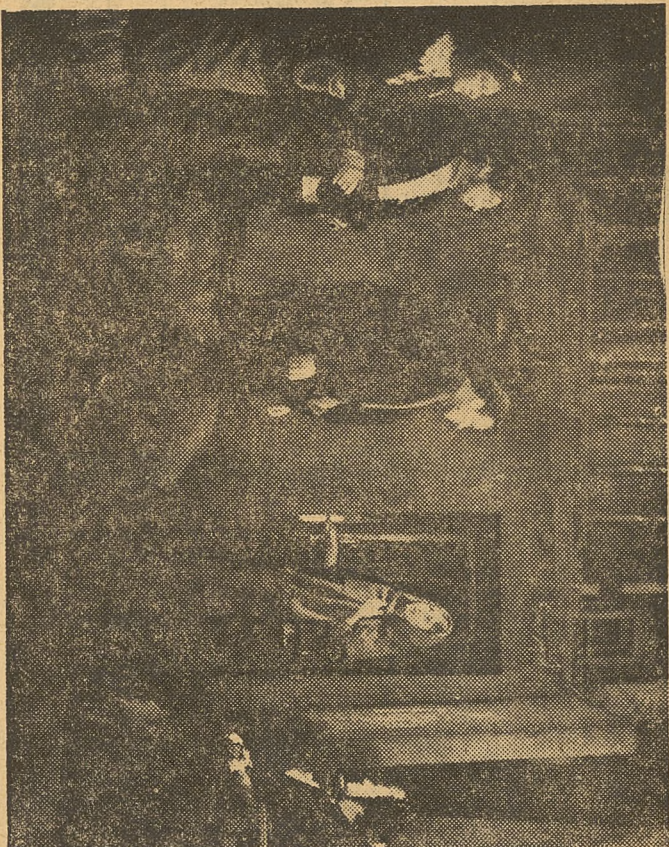
ZDARZENKA KRAKOWSKIE

**Koordynacja
też sztuka!**
Dziwny obyczaj przy-
jęty ostatnio krakowskie
teatry. 3 premiery zbie-
ły się w jednym dniu.
Tak to bywa, gdy przed
końcem roku gorącz-
kowo wypełnia się pla-
ny. Dyrekcje wystawia
zaproszenia i pewni in-
żynie (ci sami) otrzymali
po 3 karty wstępu. A
mówi się, że mamy ma-
ło papieru. Gdzież tam!

**Na progu
usprawnień**
Podczas przedświątecz-
nej sprzedaży. Delika-
tezy zademonstrowały
niekawa innowację or-
ganizacyjną. Własne
przy nasileniu ruchu
zamiarko jedno z dwu
wejść, żeby akurat prze-
rabić próg. Próg, nie
próg — a podkniucie
środkie placówki naszego
handlu! Zostało wąskie
kieratko, leczone zapy-
zaniem cytryn. Wiele
ludzi, zamiast cytryno-
wej ewiazdki — miało
ewiazdki... w oczach.

BOB

ZDARZENKA KRAKOWSKIE



„Zbrodnia i kara” w Teatrze im. J. Słowackiego — scena zbiorowa.

ZE »ZDARZENIAMI« DO TEATRU

A więc wypada nam dzisiaj omó-
wić trzecią kolejną wspólną wizytę
w Teatrze. Byliśmy w Nowej Hucie,
w Teatrze Ludowym na sztuce „Stan
obłączenia” A. Camus, w opracowa-
niu Krystyny Skuszanek i Jerzego
Krasowskiego. Byliśmy tym razem
w 69 osób. I znów z licznych odpo-
wiedzi Czytelników wybieramy naj-
charakterystyczniejsze. Po pierwsze:
spośród 69 osób aż 20 było z nami w
tym Teatrze po raz pierwszy. Głównie
nie odpowiedzi „dlaczego nie by-
waś?” „jakoś się tam nie można
wbrać”. „Zbyt duża odległość —
bardzo żaluję”. Nawet bardzo mło-
dzi ludzie np. para studentka, oboje
po 19 lat, piszą „za daleko”. Eżby?
— „We dwoje?.. w tym wieku? —
za daleko??!!”.

Wiek biorenych udział w ankie-
cie: do 40 lat — 62 osoby, powyżej
zaledwie 7 (w tym dwie — ponad
70).

Zawody: Tym razem zdecydowa-
na większość to technicy, ekonomi-
ści i inżynierowie. Dopiero potem
studenci. Kilku lekarzy. Dwóch
młodszych pracowników nauki. U-
rzednicy. Górnik.

Wśród widzów, wielu tzw. „żela-
znych”. Piszą: „chodzimy na każ-
dy program”. A p. Juliusz Leszczyński,
inżynier, wrecz oświadcza: „je-
stem entuzjastą i wielbicielem Tea-
tru Ludowego. Właściwie, śniadły,
odważny wybrór sztuk. B. wysoki
poziom artystyczny, indywidualność,
zaskakująca oryginalność, nowocze-
ność środków interpretacji oraz
inwencjonalność wystawianych sztuk”.

Wyodróżnia cały zespół za grę ze-
spółową. Pragnie zobaczyć w Tea-
trze Ludowym: „Proces” Kafki oraz
„Winkelnieda”. Andrzejewskiego.
Fakt, że właśnie spośród techników,
inżynierów i ekonomistów rekrutuje
się większość „żelaznych widzów”

ANKIETA

Czy byłeś już w naszym Teatrze?
(wzgl. dlaczego nie bywaś) . . .

Jakie przedstawienie najbardziej
ci się podobało? . . .

Dlaczego? . . .

Ulubiony aktor (aktorka) . . .

Jakie sztuki chciałbyś zobaczyć w
naszym Teatrze? . . .

KUPON

upoważniający do nabycia w ka-
sie Teatru im. J. Słowackiego
jednego biletu ze zniżką 45% w
dniach 13—18. I 59 r. na wszyst-
kie przedstawienia z wyj. za-
mkniętych.

Zamykając w ten sposób naszą
pierwszą wspólną wizytę w Nowej
Hucie, dziękujemy wszystkim Czy-
telnikom za wypowiedzi, a dyrek-
cji Teatru Ludowego i Krystynie
Skuszanek — osobście, za zaprosze-
nie nas do swego Teatru. Do następ-
nej wizyty. J.

Dziś idziemy do teatru im. J. Słowackiego

Dzisiaj mamy przyjemność w i-
mieniu Dyrekcji Teatru im. Juliusza
Słowackiego, zaprosić naszych Czy-
telników do tego Teatru w dniach
13, 14, 15, 16, 17 i 18 stycznia 1959.
Przypominamy, że w aktualnym re-
pertuarze znajdują się: „Zbrodnia i
kara”, „Popas króla jegomości”,
„Bał pożegnanych”, oraz „Wyzwo-
lenie”.
Dyrekcja Teatru informuje, że
przedprzedaż biletów w kasie roz-
poczyna się na trzy dni przed spe-
ktaklem. Aby zapewnić sobie miej-
sce radzimy korzystać z przedsprze-
dazy.

A więc:
— odpowiedz na pytania ankiety
— wyślij ankietę wraz z kuponem
— oddaj w kasie Teatru
— a otrzymasz bilet ze zniżką 45%
Życzymy spędzania miłych wieczó-
rów. Czekamy na Wasze listy.



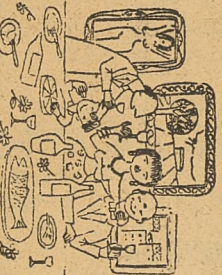
Rys. B. BERDAK



Mieszkańcy w środowisku w cztero-
piętrowej kamienicy



Latany dokonujemy na miejscu



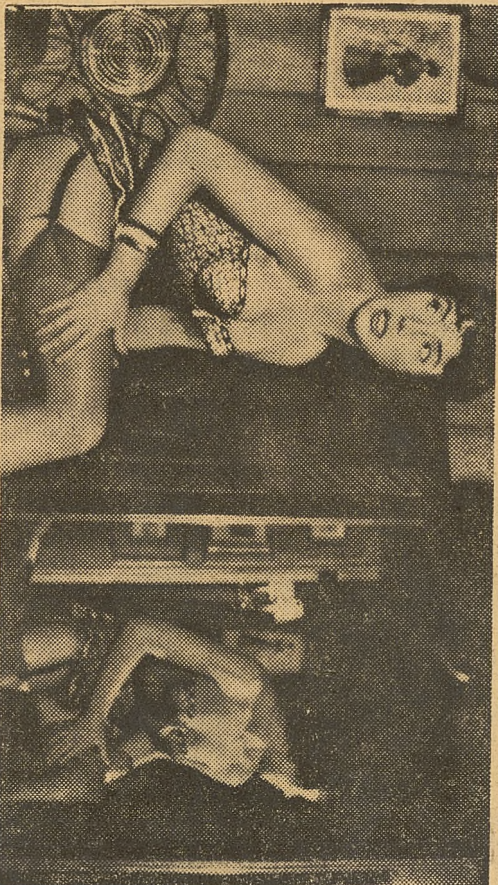
Chociaż nie przesłano się sam nie
mam na tę głowę (c. d. n.)

Przygania! kocioł...

Lekarz londyński, Summer
doktor twierdzi, że człowiek
rozwinął swoją inteli-
gencję do 15 roku ży-
cia, do 25-tego roku
umacnia ją, potem
zaczyna się intelek-
tualnie chylić ku u-
padkowi, aby zupeł-
nie zgubić po 45
roku życia. Warto
dodać, że dr Sum-
mer sam ma obecnie,
gdy wygłasza swoją
teorię — aż 70 lat.

Ogłoszenie pogrzebowe

Amerykański „In-
stytut Pogrzebowy”
w Alabamie tak za-
chwala swoje usługi:
„Po co jesteś tak
przywieszany do ży-
cia, jeśli załed-
wie za 15 dolarów
możesz zostać prze-
nas pięknie poezje-
bany. Jako dodatk
otrzymasz piękne
miejsce wokół grobu
z widokiem na mo-
rze, a w każdej nie-
dzielę będzie ci spie-
wał chó”.



Zamieszczone zdjęcie
przedstawia scenę z u-
roczego filmu „DWA
POKOJENIA”, panora-
micnej komedii fran-
cusko-włoskiej, za któ-
rą reżyser Mario Moni-
celli otrzymał w roku
1957 na Festiwalu w
Berlinie „Srebrnego
Niedźwieźdźdźia”. Film
„Dwa pokoje” był już
w Polsce wyświetlany,
mianowicie w czasie zoi-
ganizowanego w ubie-
głym roku tygodnia

filmów włoskich w War-
szawie i obok „Nocy
Cabiriji” cieszył się
największym powodze-
niem.
Zasługa to nie tylko
reżysera i jakości fa-
buli, która bawieć
wszystko dobrze kończy
ale również wielkiej i
traktnej obsady aktor-
skiej. Wszystkie ewia-
zdy włoskie otrzymały
role jakby specjalnie
dla nich napisane.
Krawiec — don Juan

— Vittorio de Sica, naj-
piękniejsza młoda żona
Antonella Luadi, jej
zakochany i siroksany
mąż (także mąż w rze-
czywistości) Franco
Intenighi, pechowiec
— Marcello Mastroianni,
uczenica — Lorella De
Luca, wreszcie kapital-
ny profesor — Ruggero
Marchi tworzą niezap-
omnianie, pełne humo-
ru i werty kreacje w
filmie, który niedługo
już chyba zobaczymy.